

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

# MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2021/2(24)

ISSN 2083-151X

**Tadeusz  
Kasperczyk SJ**  
(1959-2021)

**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW  
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne .....	3	<b>DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ</b>	
<i>O. Kazimierz Kucharski SJ</i> Patron misji – św. Franciszek Ksawery .....	4	<b>MALAWI</b>	
<b>ŚP. OJCIEC TADEUSZ KASPERCZYK SJ</b> <i>Nicolas Pesle</i> List socjusza z Madagaskaru .....	8	<i>O. Gerard Karas SJ</i> Ludzkie tragedie .....	25
<i>O. Józef Pawłowski SJ</i> 33 lata na malgaskich ścieżkach. Wspomnienie o śp. o. Tadeuszu Kasperczyku SJ .....	9	<b>ZAMBIA</b>	
<i>O. Zbigniew Gubała SJ</i> Przyjaciel i współbrat. Wspomnienie o Tadeuszu Kasperczyku SJ, misjonarzu z Madagaskaru .....	15	<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i> Pocztówka z Zambii .....	26
<b>DŁUG WDZIĘCZNOŚCI</b> <i>O. Kazimierz Kucharski SJ</i> Sylwetki jezuickich męczenników z czasów drugiej wojny światowej. Część II.....	18	<i>O. Jakub M. Rostworowski SJ</i> Wspomnienia po 30 latach pracy misyjnej w Zambii .....	29
		<b>PROJEKTY MISYJNE SZKOŁA DLA WSZYSTKICH DZIECI</b>	
		<i>O. Czesław H. Tomaszewski SJ</i> Zmiany w programie „Adopcja Serca” .....	34
		<b>OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych „Beyzym – kto to taki?”</b>	
		Nagrodzone prace .....	39

## WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego  
Prowincji Polski Południowej  
Towarzystwa Jezusowego**  
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków  
<http://misyjnym-szlakiem.pl>  
<http://misje-jezuickie.pl>  
<http://adopcjaserca.org.pl>  
<http://beyzym.pl>  
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl  
procmisspme@gmail.com  
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 8 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),  
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),  
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),  
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum Prowincji Polski Południowej  
Towarzystwa Jezusowego,  
Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie,  
G. Dobroczyński SJ, G. Karas SJ, T. Kasperczyk SJ,  
J. Krzeziński SJ, K. Kucharski SJ, A. Leśniara SJ,  
s. Odette SJC, J. Pawłowski SJ, T. Rabenarimanitra,  
J. Rabenirina SJ, P. Raderandrany OFMCap,  
J.M. Rostworowski SJ, T. Sarota SJ,  
Cz.H. Tomaszewski, L. Zapala SJ, T. Homa SJ

Fot. Auschwitz: [https://pixabay.com/pl/  
photos/o%C5%9Bwi%C4%99cim-2-brezinka-  
-auschwitz-367756/](https://pixabay.com/pl/photos/o%C5%9Bwi%C4%99cim-2-brezinka-auschwitz-367756/)

Fot. Dachau: [https://pl.dreamstime.com/photos-images/  
dachau.html?pg=15](https://pl.dreamstime.com/photos-images/dachau.html?pg=15)

Tłumaczenia listów i artykułów z języków angielskiego i francuskiego:  
Czesław H. Tomaszewski SJ

<b>LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH</b>	
<b>PROŚBY</b>	
<b>MADAGASKAR</b>	
<i>O. Joël Parfait Raderandrany OFMCap</i> Sytuacja Liceum św. Franciszka z Asyżu w okresie pan- demii COVID-19 .....	42
<b>PODZIĘKOWANIA</b>	
<b>MADAGASKAR</b>	
<i>Thérèse Rabenarimanitra</i> List z podziękowaniem i informacją .....	44
<i>S. Odette SJC</i> Podziękowanie z Marany .....	45

<b>WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI</b>	
<i>Kinga Waliszewska</i> Jednym słowem niespokojny żywot. Czesław Białek SJ – wspomnienie w setną rocznicę urodzin .....	46
<b>NASZA POMOC MISJOM</b>	
<i>Czesław H. Tomaszewski SJ</i> Sprawozdanie za rok 2020 .....	49



**„Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie”.**

(Łk 2,10–12)

Z samego serca Ewangelii bije radość! Radosna tajemnica przyjścia na świat naszego Zbawiciela. Rodzi się dla nas jako małe, niewinne Niemowlę. Ten, który przychodzi, aby nam oznajmić plan swojego Ojca, naszego Boga: wolę zbawienia całego rodzaju ludzkiego. Przychodzi do nas jako Słowo Odwieczne Ojca, które „stało się Ciałem”, Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Tajemnica Bożej miłości oraz tajemnica Bożego zbawienia ukryta w małej Dzieciźnie: „Bóg tak umiłował świat, że zesłał nam swojego jednorodzonego Syna jako zbawiciela” (por. J 3,16). Bóg przychodzi do nas, zamieszkuje między nami i zaprasza nas do zawarcia z Nim nowego przymierza.

Narodziny – wydawać by się mogło – zwyczajnego Dziecka, które Matka przez dziewięć miesięcy nosiła z miłością pod swoim sercem. Ona od początku znała Jego prawdziwą tajemnicę. Wiedziała, bo powiedział Jej o tym Anioł Gabriel, wysłannik samego Boga: „Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. [...]. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,31–32.35b). Wiedziała, że nosi pod sercem Zbawiciela świata, Boga-Człowieka.

Wydawałoby się, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Młoda Niewiasta, w stanie błogosławionym, małżonka oczekująca niebawem swego rozwiązania i towarzyszący Jej mąż udają się do Betlejem, miejsca pochodzenia Józefa, by tam „dać się zapisać”, zgodnie z rozporządzeniem Cezara Augusta o przeprowadzeniu spisu ludności w całym państwie. Zwyczajny bieg wydarzeń, codzienne życie zwykłych ludzi. A jednak w tych „normalnych” zdarzeniach Bóg realizuje swoje obietnice dane kiedyś człowiekowi – obietnice zbawienia.

Tak właśnie działa Bóg. To dar Jego łaski będący źródłem naszej radości i przyczyną naszej adoracji, ponieważ w tym pozornie zwyczajnym Dziecku ukryty jest sam Syn Boży, Słowo Wcielone, nasz Zbawiciel – Jezus Chrystus. Przychodzi, aby nas zbawić. Bez tego przyjścia zbawienie rodzaju ludzkiego nie byłoby możliwe. Człowiek, który sam odwrócił się



od Boga, odszedł od Niego, chcąc żyć i szukać szczęścia „na własny rachunek”, szczęścia, którego nie da się znaleźć samemu, bo ono poza Bogiem nie istnieje. Tylko Bóg jest jedynym i prawdziwym szczęściem, którego pragnie każda osoba ludzka.

Przyjdzie do nas Boga w ludzkiej postaci, aby nas odkupić, jest jedną z największych tajemnic chrześcijaństwa. Napędza ona serce człowieka ogromną radością. Radością z tego, że wszyscy, bez wyjątku, jesteśmy kochani przez samego Boga; że dostąpiliśmy łaski dzieciństwa Bożego i staliśmy się w Chrystusie jedną rodziną, braćmi i siostrami; że czeka na nas niebo – wieczna radość, wieczne szczęście, którego nawet nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Radością przebywania w domu Boga, naszego Ojca.

#### DRODZY BRACIA I SIOSTRY, CZCIGODNI PAŃSTWO, PRZYJACIELE I POMOCNICY MISJI

Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia życzę Państwu, aby radość i pokój, które niesie nam przychodzący do nas Chrystus, rozgrzały nasze serca, napędziły je miłością miłosierną, byśmy jeszcze bardziej ochoczo poszli za Jezusem i głosili innym Jego miłość, byśmy w środowisku, w którym żyjemy, budowali pokój, zgodę i jedność. A łaska Chrystusa, którą obficie możemy czerpać poprzez sakramenty święte, przede wszystkim pojednania i Eucharystii, niech nas umacnia i rozpala nasze serca do coraz lepszego, doskonalszego życia dla Tego, który dla naszego zbawienia stał się Człowiekiem i narodził się z Najświętszej Maryi, zawsze Dziewicy.

Zdrowych, radosnych, w Chrystusowym pokoju, jedności i wzajemnej dobroci spędzanych świąt Bożego Narodzenia oraz zdrowia i pomyślności w Nowym Roku 2022.

*Ms. G. H. T. Guesserli*

## PATRON MISJI – ŚW. FRANCISZEK KSAWERY



Zamek rodzinny św. Franciszka Ksawerego, Castillo de Javier z X w.  
Fot. T. Homa SJ.

Z pochodzenia był Baskiem, jak św. Ignacy Loyola, ale ich rody stały po przeciwnej stronie politycznego sporu. Rodzina Franciszka walczyła z Hiszpanami. Święty urodził się 7 kwietnia 1506 roku na zamku Javier. Pan ma swoje plany i potrafi uzdrowić ludzkie relacje. Tak się stało z naszym Świętym. Od dzieciństwa przeznaczono go do stanu duchownego. Przyszedł czas, kiedy Franciszek sam podjął decyzję oddania się Bożej służbie. W 1525 roku został wysłany na studia do Paryża. Był nieprzeciętnie uzdolniony.

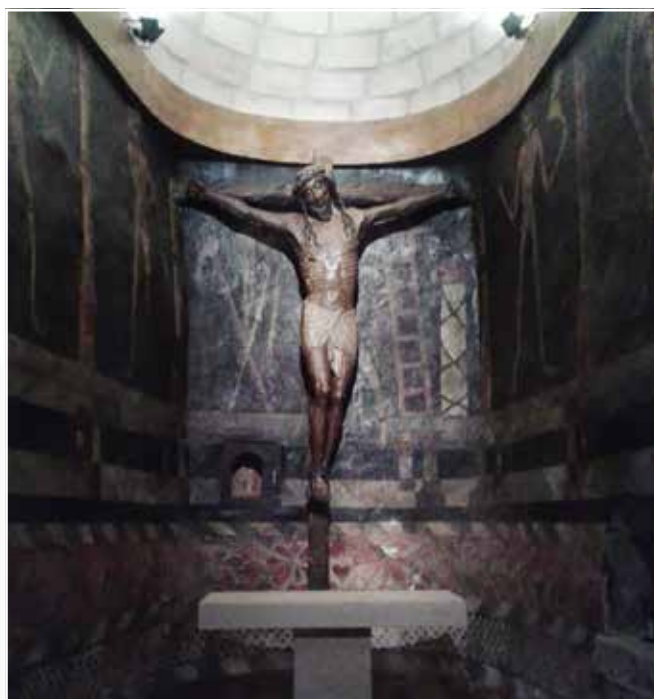


Kaplica zamkowa Castillo de Javier. W głównym ołtarzu figura św. Franciszka Ksawerego.

Uzyskał stopień magistra i został wykładowcą. Wtedy zaprzyjaźnił się z Piotrem Faberem, a za jego pośrednictwem poznał Ignacego Loyolę. Był rok 1530. Z czasem Franciszek przyłączył się do Ignacego i odbył pod jego kierunkiem rekolekcje.

### TRUDNY WYBÓR

„Ksawery, człowiek o mocniejszej osobowości i bardziej pewny siebie niż Faber, z początku opierał się naleganiom Ignacego, aby przyjrzał się swojemu życiu i motywacjom. Jednak na początku 1533 roku poddał się, czego owocem było nawrócenie tak silne jak Fabera, ale dramatyczniejsze, ponieważ jego życie do tego momentu zdradzało oznaki bardziej świeżych ambicji”<sup>1</sup>. Ignacy powie do ojca Polanco, sekretarza zakonu, że „Franciszek był najtwardszym ciałem, jakie mu się zdarzyło ugniatać”<sup>2</sup>.



Pan Jezus tzw. uśmiechnięty.

15 sierpnia 1534 roku składa wraz z towarzyszami śluby. Byli to: Ignacy Loyola, Franciszek Ksawery, Jakub Laynez, Piotr Faber, Alfons Salmerón, Szymon Rodriguez, Mikołaj Bobadilla, Klaudiusz Jay, Paschajusz Broët i Jan Codure. Święcenia kapłańskie przyjęli

1 J.W. O'Malley, *Pierwsi jezuita*, Kraków 1999, s. 58.

2 J. Brodrick, *Powstanie i rozwój Towarzystwa Jezusowego*, Kraków 1969, t. 2, s. 33.



w Wenecji w 1537 roku. Od tego czasu oddali się pracy apostołskiej i charytatywnej. W 1540 roku przybyli do Rzymu, gdzie uzyskali aprobatę nowego zakonu od papieża Pawła III.

### MISJE NA DALEKIM WSCHODZIE

Król portugalski Jan III poprosił Ignacego o wysłanie misjonarzy do Indii. W kwietniu 1541 roku Franciszek jako legat papieski wyposażony w pełnomocnictwa wsiadł na statek do Goa. Tam przybył po wielomiesięcznej podróży morskiej. Zamieszkał w szpitalu. Poprosił jego zarządcę o uszycie bawełnianej sutanny bez rękawów. Taką będzie nosił do śmierci. Wszystkich uderzała w nim postawa pokory i wielka miłość bliźniego.

Od jesieni 1542 do 1545 roku Franciszek pracuje na Wybrzeżu Rybackim. Wyruszył tam z trzema klerykami Parawami [członkowie kasty poławiaczy pereł – przyp. red.], pomagającymi mu jako tłumacze. Naucza i chrzci wielkie rzesze ludzi. W Goa zakłada seminarium misyjne. Następnie udaje się do Malakki (dzisiejszy Singapur) oraz na Moluki między Celebes a Nową Gwineę. Po drodze na Daleki Wschód przebadał inne tereny: przylądek Komoryn, Trawankor i Cejlon, wszędzie zakładając stacje misyjne. Sam Święty przekazał w liście, w jaki sposób ewangelizo-



Św. Franciszek Ksawery wskrzesza zmarłego.  
Autor obrazu: Peter Paul Rubens.

wał: „Wypowiadam pierwsze przykazanie, które oni powtarzają, a potem wszyscy razem mówimy: «Jezu Chryste, Synu Boga, daj nam łaskę miłości ku Tobie ponad wszystkie rzeczy». Po tej prośbie odmawiamy razem *Ojciec nasz*, po czym wołamy jednym głosem: «Święta Maryjo, Matko Jezusa Chrystusa, uprosz nam łaskę u swego Syna, abyśmy zdołali zachować pierwsze przykazanie». Następnie odmawiamy *Zdrowaś Maryjo* i w ten sposób przechodzimy przez pozostałe dzie więć przykazań”<sup>3</sup>.

Jezuici od początku tworzą archiwum dokumentów, korespondencji itp. „To szczegółowa kronika działalności członków Towarzystwa, dom po domu, prowincja po prowincji, kraj po kraju, rok po roku, od 1537 roku aż do śmierci Ignacego w 1556 roku”<sup>4</sup>. Kronika informuje o liczbie jezuitów w danym domu, mówi o sukcesach i porażkach w pracy, kontaktach z przełożonymi i ludźmi w ogóle, jest też w niej sporo anegdot. To sześć obszernych tomów zwanych *Monumenta Historica Societatis Iesu*. Listy i informacje były urzędowo przekazywane wszystkim jezuitom. Z misji listy docierały w ciągu trzech, czterech lat. Jeden z listów Franciszka Ksawerego krążący po Europie wpłynął na niejakiego Hieronima Nadala, który latami opierał się przed przyłączeniem do pierwszej grupy jezuitów, by ostatecznie wstąpić do zakonu. On pierwszy założył kolegium dla młodzieży w Messynie na Sycylii i promulgował w terenie Konstytucje zakonu.

### KATECHEZA DZIECI I MODLITWA PRZEDE WSZYSTKIM

Z czasów pracy misyjnej Franciszka na Wschodzie zachował się szczególnie jego list. Oto jego fragment: „Odwiedziliśmy wsie zamieszkałe przez chrześcijan, którzy parę lat temu przyjęli wiarę. Nie ma tu Portugalczyków, ponieważ ziemia jest jałowa i nieurodzajna. Miejscowi chrześcijanie z powodu braku kapłanów wiedzą tylko to, że zostali ochrzczeni. Nie ma tu kapłana, który by odprawiał dla nich Mszę świętą ani też nikogo, kto by ich uczył pacierza oraz przykazań Bożych. Odkąd więc tu jestem, nie przestaję chrzcić dzieci. Tak więc ochrzciłem ogromną liczbę dzieci... Te dzieci nie dają mi spokoju ani czasu na odmówienie oficjum, jedzenie czy spanie, zanim nie nauczę ich jakiejś modlitwy. Tu zaczynam rozumieć, że «do takich należy królestwo Boże». Byłoby to z mej strony brakiem wiary, gdybym nie zadośćuczynił tak

3 J.W. O'Malley, *Pierwsi jezuita*, dz. cyt., s. 118.

4 Tamże, s. 33.

pobożnym pragnieniom. Dlatego nauczywszy ich wyznawać Boga w Trójcy Jedynej, wyjaśniłem im *Skład Apostolski* oraz *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*. Zauważyłem, że te dzieci są bardzo pojętne... W tych krajach bardzo wielu nie jest chrześcijanami tylko dlatego, że nie ma nikogo, kto by wśród nich apostołował. Często wspominam, jak to dawniej, na uczelniach europejskich, a szczególnie na Sorbonie, wyszedłszy z siebie, krzychałem do tych, którzy mają więcej wiedzy niż miłości, i nawoływałem ich tymi słowami: O jak wiele dusz z waszej winy traci niebo i pogrąża się w otchłani piekła<sup>5</sup>. Takie były wówczas przekonania.

### MISYJNY ENTUZJAZM FRANCISZKA

Apostolstwo św. Franciszka Ksawerego porównuje się z apostołstwem św. Pawła. Przede wszystkim uderza entuzjazm Franciszka dla spraw Bożych. Tą duchową pasją pokonywał trud, zmęczenie i choroby. Greckie słowo „entuzjazm” [ενθουσιασμός] oznacza „ludzi owładniętych przez Boga” – stan przypisywany Duchowi Świętemu. Tym entuzjazmem można wytłumaczyć fakt, że Franciszek Ksawery nie przywiązywał wagi do swoich potrzeb. Ktoś, kto widział go na Wybrzeżu Rybackim, mówił, że „czasami mijały dwa dni, w ciągu których spożywał pokarmy o wartości dwóch groszy”. Ten sam świadek mówił o jego wyczynku: Była to wielka rzecz, gdy zupełnie wyczerpany po nieustannej pracy, spał dwie lub trzy godziny w nocy. Sporo czasu spędzał na modlitwie, najczęściej przy blasku gwiazd<sup>6</sup>.

Wymiana listów z Indiami mogła trwać nawet cztery lata. Jeszcze w lutym 1555 roku jezuita w Rzymie nie mieli ostatecznej informacji o śmierci Ksawerego, który zmarł u wrót Chin w grudniu 1552 roku. Jezuita obawiali się przechwycenia listów przez wrogów. Wiele listów zaginęło na skutek zatonięć statków oraz różnych katastrof naturalnych.

Z wypraw misyjnych Franciszek powrócił do Goa w 1548 roku. Tutaj zorganizował prace dla kilkudziesięciu jezuitów. Między innymi założył nowicjat zakonu.

### PRIORYTETY FRANCISZKA

W 1546 roku „Ksawery napisał dla potrzeb katechetycznych «Deklarację» na temat *Składu Apostolskiego*. Jest to jedyny tego typu dokument, który dotarł



Św. Franciszek Ksawery chrzci pogan.

do nas z czasów pierwszych jezuitów. Analizuje w nim jedną prawdę wiary po drugiej, głównie poprzez dokładne omówienie odnoszących się do nich historii biblijnych oraz poprzez częste, ale krótkie odniesienia do życia chrześcijańskiego<sup>7</sup>. Szczególnie działał przez sakrament spowiedzi świętej. „Nalegał w szczególny sposób, aby spowiednik starał się nie wzbudzać lęku u penitentów, lecz wzruszyć ich rozważaniem o «obfitym miłosierdziu Bożym»<sup>8</sup>. W tym czasie w Indiach pracowało około 30 jezuitów.

Rozkład dnia Ksawerego był wszędzie podobny. Rano uczył dzieci katechizmu i odwiedzał domy, gdzie byli chorzy lub opłakiwano zmarłych. Tę porę dnia kończył katechezą dla dzieci i dorosłych. Po południu była następna katecheza, a po zachodzie słońca udawał się do gromadzonych przez siebie ludzi, którym głosił kazanie. W Goa otrzymał pierwsze listy z Europy, z których dowiedział się o zatwierdzeniu Towarzystwa, o wyborze Ignacego na generała zakonu, o tym, że pierwsi towarzysze złożyli uroczystą profesję. Franciszek złożył swoją profesję na ręce biskupa.

### WYPRAWA DO JAPONII

15 sierpnia 1549 roku wraz z dwoma innymi jezuitami dobił do brzegów Japonii w Kogoshimie, mieście

5 Z listu św. Franciszka Ksawerego do św. Ignacego, cyt. za: *Liturgia godzin*, Poznań 1982, t. I, s. 961–962.

6 Por. J. Brodrick, *Powstanie i rozwój Towarzystwa Jezusowego*, dz. cyt., s. 122.

7 Tamże, s. 184–185.

8 Tamże, s. 213.



na południu wyspy Kiusiu. Dwa miesiące później Ksawery nadal nie tracił zapału: „Nigdy nie znajdziemy wśród pogan rasy równej Japończykom. Są to ludzie o wysokiej moralności, ogólnie dobrzy i niezłośliwi”<sup>9</sup>. „W Japonii został przez dwa i pół roku. Uzyskał pozwolenie na ewangelizowanie, robiąc wrażenie na wysoko postawionych Japończykach podarunkami, takimi jak: zegary, okulary, instrumenty muzyczne oraz wino”. Chciał między innymi nawiązać kontaktów między uczelniami europejskimi i japońskimi. „Gdy usłyszał, że najbardziej wykształconym narodem na świecie są Chińczycy, zdecydował się jechać do Cesarstwa Niebiańskiego”.

### PONOWNIE W INDIACH

W 1551 roku Franciszek po pobycie w Japonii wraca do Indii. Pozyskał dla chrześcijaństwa kilka tysięcy Japończyków. W ciągu 20 lat ich liczba wzrosła do około 30 tysięcy. Pomocą było podkreślanie zgodności chrześcijaństwa z rozumem. „Ksawery napisał z Indii, prosząc o jezuitów, którzy by wiedzieli, jak postępować z innymi, «w sposób uprzejmy» (*amabilis*), nie byli «surowi, chcący kontrolować innych przez wpajanie im służalczego strachu»”. Do tego dodał jeszcze swój ideał Towarzystwa Jezusowego jako „Towarzystwa miłości i jedności serc, a nie sztywnego i służalczego strachu”<sup>10</sup>.

W Goa w roku 1556 jezuita zaczęli drukować książki. Pierwszą książką wydrukowaną w Indiach był katechizm opracowany przez Franciszka Ksawerego pt. *Nauka chrześcijańska*. „Do swojego nauczania wplatał elementy wzięte bezpośrednio z *Ćwiczeń duchownych*. Często uczył bez żadnego wcześniej przygotowanego tekstu i posługiwał się wierszami, pieśniami, dialogiem czy «lekcją», zgodnie z tym, co podsuwała mu okazja”<sup>11</sup>.

### PRÓBA EWANGELIZACYJNEJ WYPRAWY DO CHIN

Największe trudności miał Franciszek z dostaniem się do Chin. Kapitan portu w Malakce był przeciwny wyjazdowi Franciszka, mimo że wielokrotnie Indii wysyłał swego posła Pereirę do pomocy Świętemu. Posłowi wręcz odmówił prawa wyjazdu. Pewną pomocą byli kupcy portugalscy, ale wszyscy najbardziej obawiali się chińskich więzień. Franciszek wycierpany i chory umiera na wyspie Sancjan pod Kan-



Figura św. Franciszka Ksawerego przed Collège'em jego imienia w Fianarantsoa na Madagaskarze.

tonem 3 grudnia 1552 roku. „W rok później ciało jego sprowadzono do Goa i złożono w jezuickim kościele, gdzie zachowane od zepsucia spoczywa po dzień dzisiejszy”<sup>12</sup>. Papież Grzegorz XV kanonizował razem św. Ignacego Loyolę i św. Franciszka Ksawerego w 1622 roku. Pius XI w 1927 roku ogłosił Franciszka Ksawerego patronem misji katolickich. Jest jednym z najbardziej popularnych świętych Kościoła. Czczony również jako patron, który chroni od zarazy.

W liście o swoich kontaktach z braminami pisał do Rzymu: „Nie wiem, co jeszcze mógłbym wam powiedzieć prócz tego jednego: Tak wielkie są radości zesłane przez Boga, Pana naszego, pracującym tu nad nawracaniem pogan, że jeśli istnieje na świecie radość, to niewątpliwie jest nią właśnie ta. Często słyszę, jak pewna taka osoba woła: «O Panie, nie dawaj mi tyle pociech w tym życiu albo skoro już ze swej nieskończonej dobroci i w miłosierdziu dajesz mi aż tyle pociech, to zabierz mnie do swej świętej chwały, bo męką jest żyć, nie widząc Ciebie po doznaniu Twego wewnętrznego pocieszenia»”. Tą osobą był św. Franciszek, a ten urywek z listu dał początek przypisywanemu mu w książkach i na obrazkach okrzykowi: „Dosyć, Panie, dosyć!”<sup>13</sup>.

O. Kazimierz Kucharski SJ

9 Tamże, s. 124.

10 Tamże, s. 131–132.

11 Tamże, s. 184.

12 H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię*, Kraków 1975, s. 237.

13 J. Brodrick, *Powstanie i rozwój Towarzystwa Jezusowego*, dz. cyt., s. 128.

# ŚP. OJCIEC TADEUSZ KASPERCZYK SJ



## LIST SOCJUSZA Z MADAGASKARU

Wiedzieliśmy o tym niebezpieczeństwie przez dwa lub trzy dni, dziś stało się to faktem. Ojciec Tadeusz KASPERCZYK odszedł do domu Ojca Niebieskiego w szpitalu sióstr w Ankadifotsy, Antananarivo, dzisiaj, tj. 3 maja 2021 r., o godz. 15.00, w wieku 62 lat (miał skończyć za niespełna miesiąc), w 42. roku i 7. miesiącu zakonnego powołania oraz w 35. roku i 9. miesiącu kapłaństwa. Przybył na Madagaskar w lipcu 1987 r. Zostanie pochowany tak szybko, jak to możliwe, podczas prywatnej, zamkniętej uroczystości, prawdopodobnie jutro rano w Ambohipanja, Ifafy. Niech każda wspólnota odprawi Mszę św. w intencji Zmarłego oraz w intencji Jego Rodziny w Polsce. W jedności serca i modlitwy!

*Nicolas Pesle, socjusz*



Amin'ny finoana ny Fitsanganan-ko velona sy fanantenana ny Fiainana mandrakizay no ampandrensanay anareo fa ny havantsika

### Mompera, Tadeusz KASPERCZYK S.J.,

Dia nantsoin'ny Ray hody any Aminy, ny Alatsainay 03 May 2021, rehefa nivahiny 62 taona teto an-tany sy 43 taona naha relijozy tato amin'ny Fikambanan'i Jesoa, ary 36 taona naha-pretra.

Hoy :

S.E. Mgr RAZANAKOLONA Odon Marie Arsène, Arsevekan'Antananarivo,  
S.E. Mgr Paolo Rocco GUALTIERI, Nonce Apostolique,  
S.E. Mgr ANDRIANTSOAVINA Jean Pascal, Eveka mpanampy, Diosezy Antananarivo,  
Monseigneur RABENATOANDRO Ludovic, Vicaire Général,  
Mgr Fulgence Rabemahafaly, Arsevekan'ny Fianarantsoa,  
Mgr José Alfredo Nobriega, Evekan'ny Mananjary,  
Mgr Gabriel Randrianantenaina, Eveka voatendry, Diosezy Tsiromandidy,  
Rèv. Père RATSIMBAZAFY Fulgence, Provincial des Jésuites, Madagascar,  
Rèv. Père Jacques Mananto sy ny ankohonam-piainana Saint Régis Bevalala sy  
Tsiromandidy sy ireo mpiara-miasa rehetra,  
Rèv. Père Razafimamonjariison Léon Fidelis sy ny ankohonana Saint Joseph Analamahitsy,  
Ny Zezoita rehetra eto Madagasikara sy any Pologne,  
Ny Fianakavianen'ny Kolejy Masindahy François Xavier, Fianarantsoa,  
Ny Fianakavianen'ny Kolejy Immaculé Conception (CIC) Mananjary,  
Ny Fianakaviany any Pologne.

Ny Razana dia haterina eny amin'ny fasan'ny Misiona, Ambohipanja, ny Talata 04 May. Noho ny hamehana ara-pahasalamana dia iangaviana isika hiombom-bavaka aminay sy ny Fikambanana ary ny fianakaviany, fa tsy ho tonga eny an-toerana.

**“Niady ny ady tsara aho, nahatanteraka ny fihazakazahana aho, nitahiry ny finoana aho” (2Timote 4,7).**

**“Ry Andriamanitra Masina, ry Andriamanitra mahery, ry Andriamanitra velona mandrakizay. Mamindrà fo aminay sy amin'izao tontolo izao”.**

Z wiarą w Zmartwychwstanie i z nadzieją na życie wieczne informujemy, że nasz Współbrat

Ojciec Tadeusz KASPERCZYK SJ został wezwany do domu Ojca w poniedziałek, 3 maja 2021 r., w 62. roku życia, 43. roku zakonnego powołania w Towarzystwie Jezusowym oraz w 36. roku kapłaństwa.

Informują:

J.E. abp Odon Marie Arsène RAZANAKOLONA, arcybiskup Antananarivo

J.E. abp Paolo Rocco GUALTIERI, nuncjusz apostolski

J.E. bp Jean Pascal ANDRIANTSOAVINA, biskup pomocniczy diecezji Antananarivo

Monsignore Ludovic RABENATOANDRO, Wikariusz Generalny abp Fulgence Rabemahafaly, arcybiskup Fianarantsoa

bp José Alfredo Nobriega, biskup Mananjary

bp Gabriel Randrianantenaina, nowo mianowany biskup diecezji Tsiromandidy

Przewielebny Ojciec Fulgence RATSIMBAZAFY, Prowincjał Jezuitów na Madagaskarze

Przewielebny Ojciec Jacques Mananto, wspólnota w Bevalala oraz Tsiromandidy i wszyscy współbracia

Przewielebny Ojciec Léon Fidelis Razafimamonjariison i wspólnota Świętego Józefa Analamahitsy

wszyscy jezuita na Madagaskarze i w Polsce

Wspólnota Colleg'e'u św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa

Wspólnota Colleg'e'u Niepokalanego Poczęcia NMP (CIC)

Jego rodzina w Polsce

Zmarły zostanie pochowany na cmentarzu misyjnym w Ambohipanja (Madagaskar) we wtorek, 4 maja. Prosimy o przyłączenie się do nas w modlitwie, ale prosimy nie przybywać na miejsce pochówku.

„W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem” (2 Tymoteusza 4, 7). „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny. Zmiłuj się nad nami i nad światem”.



*Życie Twoich wiernych, o Panie,  
zmienia się, ale się nie kończy...*

Czcigodna Siostrzo Krystyno,  
Szanowna Rodzino pogrążona w smutku spowodowanym odejściem do wieczności  
śp. Ojca Tadeusza Kasperczyka SJ

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze wyrazy współczucia w tej trudnej, naznaczonej łzami smutku chwili. Odejście ukochanej Osoby przeszywa serce włóczęnią boleści, bo jest to rozłąka na tym świecie na zawsze. Jednak śmierć nie ma ostatniego słowa, bo nie jest końcem wszystkiego. Dzięki naszej wierze w Zmartwychwstałego Chrystusa wiemy, że po śmierci jest życie, prawdziwe Życie, które już nigdy się nie skończy. Życie w wiecznej radości. Dlatego modłę się i pokornie proszę Boga, naszego Pana, aby raczył obdarzyć tym Życiem, które nie zna kresu, drogiego nam Ojca Tadeusza. Aby dla Bolesnej Męki naszego Pana, Jezusa Chrystusa, okazał naszemu Współbratu swoje Miłosierdzie i w nagrodę za cały jego ziemski trud, całą służbę Chrystusowi Królowi w misyjnym posługiwaniu na Madagaskarze, przyjął śp. Ojca Tadeusza do Niebieskiego Królestwa.

Od jutra będzie odprawiana Msza św. gregoriańska za śp. Ojca Tadeusza Kasperczyka. Będzie ją odprawił w Fianarantsoa-Maranie współbrat i towarzysz Jego misyjnego trudu o. Józef Pawłowski SJ.

W serdecznej łączności ze wszystkimi pogrążonymi w bólu i smutku oraz z modlitwą zanoszoną z pokorą do Bożego Miłosierdzia w intencji śp. Ojca Tadeusza

*Cz. H. Tomaszewski SJ*

## 33 LATA NA MALGASKICH ŚCIEŻKACH

### WSPOMNIENIE O ŚP. O. TADEUSZU KASPERCZYKU SJ



*Łaskami słynący obraz Matki Bożej w Starej Wsi k. Brzozowa.*

#### W KRUCHOŚCI SIŁA

Po raz pierwszy spotkaliśmy się z Tadeuszem w Starej Wsi, gdzie obydwaj odbywaliśmy nowicjat. Każdy z nas miał już wtedy jakiś plan na życie i po cichu marzył o misyjnej pracy w dalekich krajach. Żaden jednak nie przypuszczał wtedy, że naszą „ziemią obiecaną” będzie Madagaskar.

W Starej Wsi mieliśmy okazję poznać br. Franciszka Übermana, który wrócił do kraju z misyjnej posługi w Zambii. Przez 48 lat, które tam spędził, ani razu nie był na urlopie w Polsce. Choć był już bardzo schorowany, zmęczony i prawie nie widział na jedno oko, często zwierzał się nam, że tęskni za Afryką i – jeśli przełożeni wyrażą zgodę – chętnie tam powróci. Słuchaliśmy jego opowieści, patrzyliśmy na niego z podziwem, ale jeszcze nie rozumieliśmy tej jego tęsknoty za Zambią. Brat Franciszek – jak po latach wspominał Tadeusz – był dla niego tą pierwszą iskierką, która rozpałała w jego sercu misyjny płomień. Od tego czasu Zambia śniła mu się coraz częściej i był przekonany, że to właśnie tam będzie apostołował.

Kiedy w 1982 roku byliśmy na studiach w warszawskim Bobolanum, przyjechał do Polski bp Xavier Tabao z Madagaskaru, jezuita. Szukał misjonarzy

chętnych do pracy w Collège Immaculée Conception – katolickiej szkole na tej dalekiej, egzotycznej wyspie. Zgłosiło się nas trzech – Tadek pierwszy, potem ja i o. Józef Chromik. Choć bardzo się nam spieszyło na ten wyjazd, musieliśmy uzbroić się w cierpliwość. Przede wszystkim trzeba było skończyć studia, a potem przygotować się do wyjazdu. Ojciec Chromik, jako że znał dobrze język francuski obowiązujący na Madagaskarze, pojechał pierwszy. Pracował w szkole i zajmował się przygotowaniem dokumentów potrzebnych do beatyfikacji o. Jana Beyzima, który przed stu laty zamieszkał wśród Malgaszów chorych na trąd, opiekował się nimi, wybudował dla nich szpital, oddał im całe swoje serce, wszystkie siły, a w zasadzie też i życie.

W październiku 1986 roku Tadeusz i ja na kilka miesięcy pojechaliśmy do Francji, by wyszlifować nasz francuski i przygotować się psychicznie do wyjazdu. W czerwcu 1987 roku na krótko wróciliśmy do Warszawy. Tuż przed wyjazdem na Madagaskar otrzymaliśmy misyjne krzyże. Spakowaliśmy walizki i z Okęcia odlecieliśmy w zupełnie nieznanym nam świecie. 15 lipca 1987 roku wylądowaliśmy w Antananarivo – stolicy kraju. Stąd podróżowaliśmy dalej – do Mananjary, gdzie na lotnisku czekał już na nas o. Józef Chromik. Starym, wysłużonym Citroenem dotarliśmy do naszego malgaskiego „domu”. Wszystko było tu dla nas nowe, obce, często szokujące.



*CIC. Mananjary. Collège pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Miejsce pierwszej pracy śp. o. Tadeusza Kasperczyka SJ.*

Już w pierwszych dniach pobytu w Mananjary wiedziałem, że nie będzie łatwo, że trzeba być twarde, żeby w tych warunkach jakoś sobie poradzić. Patrzyłem z podziwem na Tadeka, który starał się robić „dobrą minę do złej gry” i żartował, że to jest właśnie ten jego wymarzony raj. To, że wstąpił na drogę

kapłańską i zakonną, nie dziwiło mnie. Wiedziałem, że pochodził z bardzo religijnej rodziny. Domowe wychowanie zaowocowało nie tylko jego powołaniem, ale też powołaniem jego pięciu siostr, które wstąpiły do zgromadzenia starowiejskich Sióstr Służebniczek NMP. Tadek – mocny w wierze, fizycznie był jednak kruchy i słaby. Poznawszy malgaskie realia, zastanawiałem się, czy temu wyzwaniu podoła. Pan Bóg widocznie w tej kruchości widział siłę i dlatego tam go posłał.



*Pierwszy zbiór ryżu „polowego”. Ojciec Tadeusz wraz z uczniami CIC.*

## PIERWSZE KROKI

Mieliśmy trzy miesiące na „oswojenie się” z nową rzeczywistością. Potem pojechaliśmy do Ambositra na siedmiomiesięczny kurs języka malgaskiego. Kurs prowadziły siostry benedyktynki. Uczestniczyło w nim 21 misjonarzy i misjonek z różnych zgromadzeń. Nas, Polaków, było najwięcej, bo aż ośmiu. Nauka szła trochę opornie, bo malgaski do łatwych nie należy. Nie było jednak wyjścia i musieliśmy pilnie odrabiać lekcje. Chcieliśmy przecież pracować z tubylcami, więc ich język trzeba było sobie przyswoić. Siostra profesorka ciągle nam powtarzała, że tutaj mówi się tylko po malgasku, a my, po lekcjach, rozmawialiśmy ze sobą po polsku. Profesorka bardzo nas za to strofowała, ale na końcowym egzaminie nie wypadliśmy najgorzej.

Ten kurs był także okazją do poznania innych misjonarzy, którzy mieli już sposobność posmakować życia w malgaskim buszu. Ich opowieści nieco nas uspokoiły, a Tadeusz, który bał się trochę tego, co było przed nami, stwierdził: „Z Bożą pomocą dam radę”.

## „MATKA I OJCIEC” SZKOŁY W MANANJARY

Po językowym kursie przyszedł czas na rozstanie, bo każdy z nas dostał konkretne zadanie do wykonania. Tadeusza skierowano do Mananjary, do





*Poniedziałkowy apel na rozpoczęcie tygodnia nauki. Wciąganie flagi na maszt przy śpiewanym hymnie państwowym.*

katolickiej szkoły (podstawówka i gimnazjum). Został tu dyrektorem, ekonomem, katechetą dla dzieci i ojcem duchownym dla pracowników szkoły. Mówiliśmy na niego „ray-aman-dreny”, co po polsku znaczy „ojciec i matka”. Bo w rzeczywistości był i ojcem, i matką tej szkoły, kimś, kto troszczył się o wszystkich i o wszystko.

Szkoła była bardzo zaniedbana, więc zaczął od porządków, drobnych remontów i przeróbek. Potem całą uwagę skupił na nauczaniu i wychowaniu. Minęło kilka lat i dzięki niemu szkółka bardzo się rozrosła, zaczęła także osiągać coraz wyższy poziom. Podwoiła się też liczba uczniów (z 320 do 650). Szkoła nie tylko nauczала, ale miała również za zadanie przygotować uczniów do życia. Stąd było mnóstwo zajęć praktycznych, nauka uprawy warzyw, sadzenie drzew itd. Tadeusz świetnie sobie radził nie tylko jako zarządzający szkołą, ale też jako pedagog. Po cichu marzył jednak o tym, żeby choć trochę poduszpasterzować w buszu. W wolnych chwilach pomagał innym księżom w pracy, wędrował po wioskach, odprawiał Mszę św., spowiadał, nauczał. Ta praca przynosiła mu ogromną satysfakcję. W szkole nie czuł się tak potrzebny jak tam, w buszu, gdzie bywało i tak, że ludzie w wioskach nie widzieli księdza przez kilkanaście lat.

Po prawie trzech latach pracy w Mananjary wyjechał do Europy, by dokończyć studia teologiczne – licencjat na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i odbyć trzecią probację zakonną we Francji. Na ten czas zastąpił go w Mananjary o. Czesław H. Tomaszewski. Po powrocie na Madagaskar w 1994 roku nadal pracował w tej samej szkole. Kilkakrotnie prosił prowincjała, żeby pozwolił mu trochę popracować w buszu, ale ten rozkładał bezradnie ręce i odpowiadał: „Musisz tu zostać, bo nie mam nikogo do tej pracy”. I znowu minęło kilka lat.

## ZNOWU SZKOŁA!

Kiedy spotkaliśmy się w 2002 roku, Tadeusz miał bardzo zadowoloną minę. „Mam wezwanie do prowincjała” – powiedział i poleciał jak na skrzydłach. Był pewien, że nareszcie spełnią się jego marzenia. Niestety usłyszał: „Dziękujemy ci za pracę w Mananjary. Teraz zajmiesz się Szkołą św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa”. Cóż było robić... Posłusznie przyjął i to wyzwanie.

Szkoła w Fianarantsoa, choć uważana za prestiżową, była bardzo zaniedbana. Nic dziwnego, że ojciec prowincjała, znając osiągnięcia Tadeusza w Mananjary, nie wahał się jej powierzyć w jego ręce. A były to naprawdę złote ręce, bo Tadeusz wiele rzeczy potrafił zrobić sam. Miał zmysł praktyczny i na dodatek wiele pomysłów, które doskonale sprawdzały się w tamtych warunkach.

W Szkole św. Franciszka Ksawerego troszczył się o uczniów, nauczycieli i pracowników obsługi. Rozwiązywał różne codzienne problemy, niektórym pomagał nawet przy zakupie ziemi pod budowę domu. Przy szkole istniała stolarnia, o którą bardzo dbał. Zatrudnieni w niej Malgasze wykonywali różne meble na sprzedaż. Zysk, choć niewielki, pozwalał nieco podreperować budżet szkoły. I to cieszyło.

W tym czasie zajął się też budową nowego domu dla wspólnoty jezuitów w Fianarantsoa. W tym mieście miał też sporą grupę dzieci adopcyjnych (objętych programem „Adopcji Serca”). Dzięki finansowemu wsparciu otrzymywanemu od Referatu Misyjnego Jezuitów Prowincji Krakowskiej mógł tym dzieciom pomagać w zdobyciu wykształcenia i sprawić, że nie cierpiały głodu.

Mimo ogromu zajęć i problemów, z jakimi na co dzień się zmagał, znajdował jeszcze czas, by pisać artykuły do biuletynu „Misyjnym Szlakiem”. Dzielił się w nich z Czytelnikami swoimi spostrzeżeniami,



*Collège pw. św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa.*





*Święto szkoły. Uczniowie podczas Mszy św.*

opowiadał o malgaskiej codzienności, o radościach i smutkach – swoich i przede wszystkim swoich podopiecznych.

W tamtym czasie spotykaliśmy się raczej rzadko. Czasami telefonowaliśmy do siebie, żeby sobie opowiedzieć „co słycać”. Ale najważniejsze było to, że mogliśmy pogadać choć trochę po polsku... Kiedy spotkaliśmy się pewnego dnia w Fianarantsoa, Tadeusz był bardzo zmęczony i źle wyglądał. No cóż, harówka zrobiła swoje. Zwierzył mi się, że ma problemy z sercem. Leczył się, ale dobrze wiem, jak takie leczenie wygląda, kiedy człowiek nie ma czasu na nic, a na dodatek nie ma w zasięgu ręki dobrego lekarza.

## **ROLNIK**

Po 10 latach pracy w Fianarantsoa Tadeusz dostał przeniesienie. Nie, nie do wymarzonego buszu. Skierowano go do Bevalala – dzielnicy położonej na obrzeżach stolicy (15 km od centrum), do dużego Centrum Formacji Zawodowej, w skład którego wchodziła również szkoła rolnicza. Został tu zarządcą i ekonomem. Zapewne nigdy nawet mu się nie śniło, że kiedyś będzie siał, sadił, zajmował się hodowlą krów i innych zwierząt. Nikt nie zna Bożych planów, a widocznie tak było w nich zapisane.

Centrum istniało już kilkadziesiąt lat, ale nie rozwijało się, a wręcz podupadało. Kiedy pojawił się tu Tadeusz, było, krótko mówiąc, w opłakanym stanie. Budynki zrujnowane, wiele maszyn rolniczych i samochodów nie nadawało się już do użytku. Paszę dla bydła, zamiast kosiarką, trzeba było wycinać sierpem. Przede wszystkim ciągle brakowało tu wody. W porze suchej sytuacja stawała się wręcz tragiczna. A woda była niezbędna nie tylko do codziennego użytku, ale nieodzowna przy hodowli zwierząt. A w Bevalala było chyba ze 120 krów, 60 świń, drób i kilkadziesiąt innych

zwierząt (kozy, króliki, barany). Tadeusz zaczął od remontów. Potem przyszła kolej na studnię głębinową.

Pracy nie brakowało tu od świtu do nocy. Tadeusz dwoił się i troił, a jego starania nie szły na marne. Wkrótce Centrum zaczęło powoli się podnosić. Nie nacieszył się jednak efektami tej pracy, bo po trzech latach został przeniesiony do Tsiroanomandidy – miasta oddalonego o 220 km od Antananarivo. Tutaj również było Centrum Formacji Zawodowej, ale o wiele mniejsze niż w Bevalala. I znowu na jego barki spadło zarządzanie tą placówką.



*Centrum Formacji Zawodowej Bevalala.*

Oprócz tego, że organizowano tu dla młodzieży roczne kursy pogłębiania wiedzy z zakresu uprawy i hodowli, było tutaj również liceum rolnicze. Ale jak wiedzę uzupełniać praktyką, kiedy istniejące tu niegdyś gospodarstwo rolne przestało działać? I znowu trzeba było zaczynać wszystko prawie od zera. Najpierw konieczne remonty, budowy, następnie gospodarstwo. Największą bolączką był brak wody i elektryczności, ale i te problemy udało się rozwiązać dość szybko, a to dzięki ofiarności darczyńców z Polski. Zrobiono studnię głębinową i zainstalowano panele słoneczne.

Tadeusz bardzo poważnie zajął się „wskrzeszeniem z martwych” gospodarstwa. Malgaska ziemia jest urodzajna, ale – jak każda ziemia – wymaga odpowiedniej pielęgnacji, bo tylko wtedy może wydać obfite plony. Zatoszczył się więc o tę ziemię, jak umiał



*Polskie siostry misjonarki wizytują oborę w Bevalala.*



najlepiej. Cieszył się, kiedy na tych malgaskich hektarach zaczęła rosnąć soja, kukurydza, orzeszki ziemne, maniok, a na ryżowiskach obrodził ryż. Założył również specjalne grządki, na których uprawiano marchew, cebulę, pomidory, ogórki i inne warzywa. Odbudował również hodowlę krów i świń. Wkrótce zaczęto tu produkować bardzo smaczne sery.

Tadeusz nie spoczął na laurach. Dalej planował różne innowacyjne rozwiązania i wprowadzał je w życie. Uruchomił biogazownię. I odtąd do lamusa odstawione zostały przenośne kuchenki do gotowania opalane węglem drzewnym. Przyjemnie też było umyć się w podgrzanej gazem wodzie.

Wszystko szło ku lepszemu, ale nie oznaczało to wcale, że kłopotów nie brakowało. Najpoważniejszy z nich to nie tylko brak funduszy. Tsiroanomandidy leży w rejonie, który słynie z *dahalo*, czyli złodziei bydła. Kradzieże były więc tutaj na porządku dziennym. Tadeusz przeżywał też inne chwile grozy. Jednego roku przyszedł cyklon, ulewne deszcze i w zasadzie wszystko ponownie legło w gruzach. Trzeba było na nowo robić wiaty dla zwierząt, remontować budynki gospodarcze i mieszkalne. A potem przyszło kolejne nieszczęście – susza. Nie było paszy, więc krowy nie dawały mleka. A jak się nie sprzedawało mleka czy serów, to nie było pieniędzy na wypłatę dla pracowników. Cóż było robić? Trzeba było sprzedawać te krowy, żeby pensja dla ludzi była. Później, jakby tego było mało, w Tsiroanomandidy pojawiła się świńska grypa i w krótkim czasie wszystkie świny padły. A jak zabrakło świń, to i surowca (gnojowicy) do biogazowni. Znowu trzeba było wrócić do świeczek, lampy naftowej i myć się w zimnej wodzie. Takie to były uroki Tadeuszowej pracy.



Ogród warzywny i sad w Bevalala.

Nie tylko na pracy na roli i szkole skupiała się uwaga gospodarza Tsiroanomandidy. Wokół tego miasta jest 6 małych miejscowości. W każdej z nich znajduje się kościół, to znaczy budynek, który w ciągu tygodnia służy za szkołę, a w niedziele ludzie gromadzą się w nim na modlitwie. Tadeusz,



Ojciec Tadeusz nadzoruje budowę cysterny – zbiornika na wodę.

choć był bardzo zmęczony i zapracowany, chętnie jeździł do tych okolicznych „kościółków”. Odprawiał Mszę św., udzielał sakramentów, a przede wszystkim spotykał się z ludźmi. Przyjmowali go z otwartymi ramionami i zwierzali się ze wszystkich swoich trosk i radości. Prosilili, żeby został z nimi na stałe, ale przecież nie było to możliwe.

## TRUDNE LATA

Rok 2019 był dla Tadeusza bardzo trudny. Przede wszystkim coraz bardziej zaczęło szwankować jego zdrowie. Było już tak źle, że kilka tygodni musiał spędzić w szpitalu w Antananarivo. Nie ma się co dziwić. Przez te wszystkie lata pracy na Madagaskarze nie omijała go malaria i różne inne choroby tropikalne. Klimat, kiepskie odżywianie i przede wszystkim stres, który jest codziennym towarzyszem każdego misjonarza, wyniszczały powoli jego organizm.

W szpitalu podreperowano trochę jego nadwątlone zdrowie, ale sił coraz bardziej już brakowało. Wrócił do Tsiroanomandidy, radził sobie jednak z trudem. A tu trzeba było znów wstawać o świcie do codziennej harówki i kłaść się spać z niepokojem, co przyniesie kolejny dzień, bo niemiłych niespodzianek



Miasteczko Tsiroanomandidy. Pousse-pousse – ryksza.



*Domy dla studentów na noclegi podczas sesji.*

ciągle przybywało. Wreszcie przyszła ta najgorsza wiadomość: radio podało komunikat o tym, że na Madagaskarze odnotowano pierwsze przypadki COVID-19. Zamknięte zostały szkoły, ograniczono transport, w dużych miastach wprowadzono zakaz wychodzenia z domów i nakaz noszenia maseczek w miejscach publicznych. Ale Malgasz, jak to Malgasz, mają swoją teorię na ten temat. Z początku trochę się przerazili, a potem wszelkie te obostrzenia jakby ich zupełnie nie dotyczyły i życie powoli wróciło do normy. Wirus jednak nie odpuszczał. Chorzy, których nie stać było na pobyt w szpitalu, leczyli się ziołami. Jednak ta metoda, jak się okazało, nie była skuteczna. W Tsiroanomandidy też były przypadki zarażenia tą straszną chorobą.

### ZMIANA PLANÓW

Tadeusz był coraz słabszy. Coraz częściej dukało mu serce i inne dolegliwości. Przełożeni zdecydowali, że trzeba go przenieść z Tsiroanomandidy w inne miejsce. W październiku ubiegłego roku dostał przydział do wspólnoty w stolicy, do infirmerii.

Częściej jednak niż w infirmerii bywał w klinice prowadzonej przez siostry franciszkanki. Raz było lepiej, raz gorzej. Wybierał się do Polski na urlop, a przede wszystkim po to, by się podleczyć. Przełożeni zdecydowali, że po powrocie będzie pracował w Antsirabe. Miał tam zająć się budową nowego domu dla nowicjatu jezuitów.

Pandemia pomieszała wszystkie szyki i plany. Tadeuzi, choć tak bardzo pragnął, do Polski nie pojechał. Kilka razy telefonował do mnie, że przyjedzie do mnie, do Marany, żeby tu trochę odpocząć i przeczekać ten trudny czas.

Maranę kochał i często ją odwiedzał – zwłaszcza wtedy, gdy pracował w Fianarantsoa. Przyjeżdżał tu nie tylko „w odwiedziny” do bł. Ojca Jana Beyzyma. Spotykał się z chorymi, często prowadził rekolekcje. Siostra Sabina z Marany mówi, że zawsze był „na zawołanie” do dyspozycji siostr. Jeśli trzeba był coś naprawić, coś zrobić – wystarczył jeden telefon i był zaraz na miejscu i natychmiast zabierał się do roboty.

Czekałem na niego niecierpliwie. Cieszyłem się, że choć przez chwilę będę miał przy sobie bratnią duszę, że będziemy mogli sobie porozmawiać po polsku. Obiecywał, że przyjedzie na Boże Narodzenie. Zamiast do Marany, trafił do szpitala. Potem był kolejny termin przyjazdu i kolejny. Wreszcie przyszedł kwiecień 2021 roku. Tadeusz zadzwonił do mnie i powiedział, że jest chory na COVID. Czuł się źle, miał temperaturę i ciężko mu było oddychać. W niedzielę, 17 kwietnia wieczorem zadzwonił ponownie. Z wielkim trudem powiedział zaledwie kilka zdań. Czułem, że jest z nim bardzo źle. Powiedziałem: „Wszystko w Bożych rękach”. Chciał jeszcze coś dodać, ale nie miał już siły. Zawsze mówił na koniec: „Z Bogiem”, „Cześć”, „Do zobaczenia”... Tym razem wyszeptał już tylko „Żegnaj”, jakby przeczuwał, że się już nigdy więcej nie spotkamy, nie usłyszymy. To była jedna



*Msza św. pogrzebowa śp. o. Tadeusza Kasperczyka.*



*Pogrzeb ojca Tadeusza.*





Złożenie ciała śp. o. Tadeusza Kasperczyka do zakonnego grobowca.

z najkrótszych i zarazem najtrudniejszych dla mnie rozmów. Chyba już zawsze będę słyszał to jego „Zegnaj”.

Dwa dni później Tadeusz był już w szpitalu. Przez dwa tygodnie pod respiratorem, w śpiączce farmakologicznej. Walczył o życie, ale tę walkę, niestety, przegrał. Tak bardzo chciałem pojechać do Antananarivo, odwiedzić go w szpitalu, być przy nim choć przez chwilę. Niestety, obowiązujący reżim sanitarny na to

nie pozwalał. Nie miałem też koniecznej przepustki na przejazd z Marany do stolicy. Mogłem tylko modlić się i prosić o wstawiennictwo naszego błogosławionego z Marany – o. Jana Beyzyma. I robiłem to, czekając z nadzieją, że będzie lepiej.

Tadeusz odszedł do domu Ojca 3 maja, w święto Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. To nie przypadek, bo on Maryję tak bardzo kochał i czcił. Przekraczał próg wieczności o godz. 15.00, czyli w Godzinie Miłosierdzia. Nie mogło być inaczej, bo przez całe życie powtarzał „Jezu, ufam Tobie” i szedł po malgaskich ścieżkach, niosąc ludziom Dobrą Nowinę o Miłosiernej Miłości.

Nie ma Tadeusza. Miał jeszcze tyle planów i marzeń. Nie zobaczy już Polski, nie wybuduje nowicjatu w Antsirabe etc., etc. Bo to były tylko ludzkie plany. Pan Bóg miał wobec niego swoje plany i te były najważniejsze.

Nie ma Tadeusza i nie będzie, ale jego serce tu, na Madagaskarze, na zawsze zostanie.

*O. Józef Pawłowski SJ,  
kapelan szpitala w Maranie*

## PRZYJACIEL I WSPÓŁBRAT

### WSPOMNIENIE O TADEUSZU KASPERCZYKU SJ, MISJONARZU Z MADAGASKARU

„Jak szara byłaby przedza naszego życia,  
gdyby nie wplatały się w nią przyjaźń i miłość”.  
(św. Tomasz More)

Spróbuję choć w paru słowach wyrazić moją serdeczną myśl o ważnym dla mnie Koledze, który wpiisał się w historię życia naszej wspólnoty parafialnej.

#### RODZĄCE SIĘ POWOŁANIE

Nie wszystko uda się przelać na papier, bo jak wyrazić, czym jest przyjaźń i koleżeństwo z Tadeuszem, którego znałem z naszej rodzinnej miejscowości Borzęta (powiat Myślenice). Połączyła nas wówczas służba liturgiczna ołtarza, kiedy jako ministranci wiele czasu poświęcaliśmy trosce o kościół parafialny. Tam angażowaliśmy się w różne prace. Znałem też rodzinę Tadeusza, bardzo zacną i bożą, mocną wiarą, z której wywodzi się wiele powołań. W jego domu liczne potomstwo tworzyło religijną i tradycyjną wspólnotę.





*W pierwszym rzędzie trzy rodzone siostry o. Tadeusza Kasperczyka.*

Jak zapamiętałem, w tym czasie w zakonie Sióstr Służebniczek Starowiejskich było pięć rodzonych sióstr Tadeusza, a to umacniało w pobożności, zaangażowaniu i przyjaźni.

Kiedyś Tadeusz zdradził mi swój sekret, że ma zamiar wstąpić do zakonu i już myślał nawet o po-



wołaniu misyjnym. Ta myśl towarzyszyła mu w szkole średniej w czasie budzącego się powołania. I tak znaleźliśmy się w nowicjacie w Starej Wsi. Dzielił nas tylko rocznik powołania. W nowicjacie spotkaliśmy wspaniałych Współbraci z bogatą historią powołania, opiekowaliśmy się starszymi współbraćmi w infirmerii zakonnej, między innymi br. Franciszkiem Übermanem SJ. Brat Franciszek pokazał nam piękną drogę powołania na misjach jezuickich w Afryce. Były też spotkania z innymi misjonarzami odwiedzającymi nas przejazdem z różnych stron. Dalsza formacja i studia Tadeusza miały go przygotować do kapłaństwa i pracy na misji.

### PRACA MISYJNA

I tak przyszedł rok 1987, czas pożegnania i odlotu na misje. Pożegnaliśmy się z Tadeuszem, ja i jego rodzina, na lotnisku, przed wylotem z Warszawy w drodze na Madagaskar. Później otrzymywałem od Tadeusza wspaniałe listy opisujące początki jego pracy wśród Malgasy i wszelkie związane z tym trudności. Ale były także sukcesy na niwie misyjnej, przedstawione barwnie i interesująco. Tadeusz włożył całe swe serce w to powołanie i posługę dla potrzebujących na placówkach, na których przebywał. Dzielił się tam swoją wiedzą i umiejętnościami. Już od młodości lubił majsterkować, był złotą rączką w każdej potrzebie, interesowała go też fotografia.

Tadeusz był towarzyski, serdeczny i przyjacielski dla każdego – tak go zapamiętałem. Gdy przyjeżdżał



*Msza św. żałobna w intencji śp. o. Tadeusza Kasperczyka SJ w Borzęcie.*





#### Rodzice i rodzeństwo ojca Tadeusza.

na wakacje do Polski i rodziny, starał się ukazywać swoją misję i Madagaskar w pięknych barwach. Przy okazji szukał też ofiar czy sponsorów mogących przekazać datki na cele misyjne. Widać było, że bardzo mu zależy na tej misji. Pragnął ze wszystkich sił dobrze realizować swoje powołanie misyjne i posługę dla biednych tego świata. Mówił mi nawet ostatnio, że nie widzi już siebie w Polsce, ponieważ czuje się mocno związany z misją na Madagaskarze. Uważał Czerwoną Wyspę za swój dom, którego ze względu na misję nie mógł opuścić.

### POŻEGNANIE

Gdy przyjeżdżał do Polski, zawsze odwiedzał rodzinę. Był to dla niego czas odpoczynku, ale także okazja, by zadbać nieco o zdrowie. W Polsce szukał lekarzy i zabiegał o podreperowanie zdrowia. Czas jednak robił swoje, pojawiało się coraz więcej problemów, aż przyszło mu zakończyć chlubnie swoją misję. Schorowany, przebywszy dróg wiele, został w tym roku powołany przez Pana. Zmarł na Madagaskarze, w wybranej przez siebie Ojczyźnie, i tam pozostał już na zawsze.

My, Rodacy z Borzęty, pragnęliśmy pożegnać Tadeusza po chrześcijańsku w czasie Mszy św. żałobnej 22 maja o godz. 10.00, w parafii pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny, przy ołtarzu, gdzie służyliśmy kiedyś jako ministranci. Była z nami obecna liczna grupa parafian i przyjaciół Tadeusza. Na zawsze zostanie w naszej pamięci jako wspaniały kapłan.

Przedstawiając naszym parafianom sylwetkę Tadeusza, właśnie tak o nim mówiłem – wspaniały kapłan, który udał się na misję na Czerwoną Wyspę. Pracował na Madagaskarze, gdzie wcześniej przybył polski jezuita, bł. Jan Beyzym, wszystkim dobrze znana postać, Posługacz trędowatych. Myślę, że Ojciec Tadeusz naśladował na Madagaskarze tego wielkiego, obecnie błogosławionego, naszego Rodaka w służbie dla potrzebujących i wykonał „dobrą robotę” na niwie Pańskiej. Prawdziwy kapłan, misjonarz, wspaniały człowiek.

Jestem dumny z mojego Współbrata, towarzysza, który poświęcił bez reszty swoje życie, naśladowując innych misjonarzy. Bogu niech będą dzięki za jego świadectwo. Modlimy się, by było więcej takich powołań: zakonnych, misyjnych i kapłańskich.

O. Zbigniew Gubała SJ

# DŁUG WDZIĘCZNOŚCI

## SYLWETKI JEZUICKICH MĘCZENNIKÓW Z CZASÓW DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. CZĘŚĆ II

### PÓJDZIESZ DO NIEBA ZA TO, COŚ WCZORAJ WYCIERPIAŁ

OJCIEC MARIAN JÓZEF WOJCIECH MORAWSKI SJ  
(1883–1940)



Urodził się 15 października 1883 roku w Budapeszcie. Syn Mariana Józefa i Emilii z domu Stuhlik. Uczył się we Wrocławiu, w Poznaniu, a potem w Chyrowie (1890–1900). Studiował na Uniwersytecie Wrocławskim i Jagiellońskim.

W 1906 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie i odbył studia specjalistyczne na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Księdzem został 3 lipca 1910 roku. Jako jezuita odbył służbę sanitarną w wojsku pruskim (1918–1919). Potem jest profesorem w Krakowie, w Bobolanum w Lublinie i na KUL-u. Od 1934 roku jest profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Członek wielu towarzystw naukowych, działacz społeczny i autor wielu rozpraw z teologii. Znał łacinę, posługiwał się biegle językiem francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim, czytał bez trudności książki w języku greckim, hebrajskim, węgierskim, hiszpańskim i rosyjskim, ale jego ambicją była piękna polszczyzna.

#### W DRODZE DO AUSCHWITZ

Polem jego pracy było zawsze duszpasterstwo, konferencje, rekolekcje i kazania. Jego owocną i różnorodną działalność przerwało aresztowanie. Stało się to nie podczas słynnego aresztowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (183 osoby), znanego jako Sonderaktion Krakau, ale później, gdyż ojca Morawskiego na podstępny wykładzie nie było. Kilka dni później gestapo wkroczyło do Kolegium Krakowskiego i aresztowało 25 jezuitów, w tym ojca Mariana. Było to 10 listopada 1939 roku.

Pierwszym miejscem jego uwięzienia było więzienie przy Montelupich. Nawet tu nie zaprzestał wykładów i pomocy duchowej skazańcom. Od 3 lutego ojciec Morawski przebywa wraz z innymi w więzieniu w Wiśniczu. Tutaj także sprawował Mszę św. i głosił nauki więźniom. Jezuitom podawał wieczorem myśli do medytacji na następny dzień. Wzywał do ufności w pomoc Maryi Królowej Polski. 20 czerwca 1940 roku podczas marszu do Bochni więźniowie byli bici i pędzeni biegiem. Ojciec Morawski pół żywy z pomocą innych dowłókł się na miejsce. Jeszcze tego samego dnia z innymi dostał się do Auschwitz.

#### POŚRÓD SZYKAN I NIELUDZKIEGO OKRUCIEŃSTWA

Zaczęły się jego ostatnie stacje drogi krzyżowej. Wśród nieludzkiego traktowania, ciężkiej pracy i szykan Sługa Boży szybko tracił siły. Współbracia pomagali mu, jak tylko mogli. Szykanowany, ze spuchniętymi nogami, przydzielony do karanej kompanii musiał ładować ziemię do taczek i także na rozkaz wozić. Gdy nie dał rady, został pobity przez esesmana, który go jeszcze na osobności zmalretował.



Auschwitz, brama wjazdowa.



19 lipca 1940 roku Ojciec Adama Kozłowiecki notuje: „O. Morawski czuje się coraz gorzej. Mam wrażenie, że najgorsze jest to, że jest psychicznie załamany. Ten człowiek o wysokiej kulturze i wielkiej wrażliwości nie może się absolutnie wżyć w tę straszną, cuchnącą i okrutną atmosferę nieludzkiego okrucieństwa. Dusi się, załamuje, brakuje mu sił. Przy tym nie chce jeść, wszystko (...) budzi w nim obrzydzenie (...).

Miałem w tych dniach długą rozmowę z o. Morawskim. Jego przygnębienie ujawnia się i w tym, że patrzy bardzo czarno na przyszłe losy Kościoła. Uważa, że zbliża się czas, kiedy «zawód» księżowski zniknie, a pozostanie kapłaństwo wtopione w życie świeckich, coś jak było za czasów św. Pawła. Może to były myśli wybiegające poza nasze czasy, może rezygnacja ze «stanu i zawodu» księżowskiego byłaby czymś dobrym dla Kościoła, dla społeczeństwa i może dla samych księży?... Może pomogłoby to do przenikania Chrystusa i Ewangelii we wszystkie warstwy społeczne? Dziś mi się zdaje, że o. Morawski był tu prekursorem, wybiegał wprzód, sięgał myślą w czasy «księży robotników» (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 149).

„4 sierpnia. O. Morawski wygląda strasznie po wczorajszym pobiciu. Przychodzą do niego zieloni na dysputę. Widać, że o. Morawski wzbudza szacunek u tych dzikich, tak często okrutnych ludzi, u tych kryminalistów... dziwna rzecz, że ideał ubóstwa, tak bardzo Jezusowy i ewangeliczny, ideał miłości, która nie szuka swego, jest w oczach tych ludzi sprawdzianem wiary, sprawdzianem przynależności do Jezusa ukrzyżowanego. Pod koniec tej rozmowy jeden z zielonych, nie pamiętam, czy to był Otto Kiesel czy August, powiedział jakoś życzliwie i z szacunkiem o. Morawskiemu: «Ty już niedługo umrzesz, ty tego nie przetrzymasz, ale pójdziesz do nieba, i to do siód-



Auschwitz, niemiecki obóz zagłady.

me go nieba, za to, coś wczoraj wycierpiał». Dziwna to była «kanonizacja» o. Morawskiego, wyrzeczona ustami łotrów. Według mnie bardzo dobra kanonizacja, jakby uzupełnienie tamtej na krzyżu, kiedy Jezus kanonizował łotra...» (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 158–159).

„6 sierpnia. O. Morawski ma flegmonę na nodze, ma być operowany» (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 161).

### ZA WIERNOŚĆ WIERZE I KAPŁAŃSTWU

Sługa Boży do końca zachował nieskazitelnie godność Polaka kapłana, a jego śmierć była niepowetowaną stratą dla nauki polskiej i dla zakonu. Informacja o śmierci ojca Morawskiego dotarła do rektora Kolegium w Krakowie telegramem wysłanym 9 września 1940 roku przez komendanta obozu w Auschwitzu Rudolfa Hoessa. Sługa Boży zmarł 8 września 1940 roku.

„Cyrek i Morawski zginęli za swoją wiarę, za swoje kapłaństwo, za wierność wierze i kapłaństwu. Czy nie warto przypomnieć tej strasznej a świętej śmierci nie tylko ich współbraciom zakonnym, ale i szerokim kręgom katolików polskich?» (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 8).

## CIERPIENIE OFIAROWANE ZA ZWYCIĘSTWO DOBRA I PRAWDY



### OJCIEC JÓZEF CYREK SJ (1904–1940)

Miłość do Bożego Serca była motorem i siłą jego życia. Na prymicyjnym obrazku umieścił słowa: „Na pamiątkę dnia, w którym Chrystus uczynił mnie swoim kapłanem na wieki”.

Urodził się w Bysinie koło Myślenic 13 września 1904 roku. Syn Józefa i Barbary z Sobalów. Wstąpił do jezuitów 8 grudnia 1924 roku w Starej Wsi. Gimnazjum ukończył i zdał maturę w Pińsku. Wyświęcony na kapłana 24 sierpnia 1934 roku w Lowanium. Po studiach w Polsce i za granicą pracuje w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy w Krakowie. Intensywnie

pracując w wydawnictwie, udziela się w bazylice Serca Jezusowego. Działa w Sodaliczach i Krucjacie Eucharystycznej.



Kraków, ul. Montelupich 7. Przed budynkiem cywile aresztowani przez niemiecką policję przetrzymywani na dziedzińcu więzienia. Fot. Instytut Pamięci Narodowej nr 17944.

## WIĘZIENIE W KRAKOWIE I WIŚNICZU

Wraz z innymi przeszedł więzienie przy Montelupich w Krakowie i obóz w Wiśniczu, od 22 czerwca 1940 roku w Auschwitz. Na pytanie Ojca Prowincjała Władysława Lohna SJ o powód aresztowania szef kancelarii generała gubernatora odpowiedział 28 czerwca 1940 roku: „wrogie nastawienie wobec Niemców”.

W więzieniu jezuici byli w jednej celi, dlatego mogli prowadzić dalej zakonny styl życia. Ojciec Cyrek wykładał klerykom teologię moralną. Codziennie podawał myśli do rozmyślenia na dzień następny oraz prowadził modlitwy. Cieszył się, że mógł codziennie sprawować Eucharystię. W Wiśniczu bowiem już takiej możliwości nie było. Pod jego kierunkiem kapłani sprawowali Mszę św. „suchą”. Tylko modlitwy.

## W AUSCHWITZ

Nieznany jest numer obozowy z Auschwitz ojca Cyrka. Należał do pierwszych więźniów, którzy budowali tę fabrykę śmierci. Jego udziałem była, jak innych więźniów, wyniszczająca praca, udręki wielogodzinnych apeli przy różnej pogodzie, głód i bicie oraz poniżające udręki słowne. W pamięci więźniów zapisał się apel z 6 na 7 lipca 1940 roku, który trwał od godz. 18.00 w sobotę do godz. 13.00 w niedzielę.

Tam dla niego zaczęła się prawdziwa droga krzyżowa i Golgota. Wiedział, co go czeka. Na szczęście był blisko ojca Adama Kozłowieckiego. Zaczął upadać na siłach. Powiedział swoim: „Czuję, że obozu nie

przetrzymam”. Ale dodał: „Wszystkie moje cierpienia i śmierć ofiaruję za Krucjatę Eucharystyczną w Polsce”. Modlitwa została wysłuchana.

W pierwszych dniach sierpnia 1940 roku decyzją zastępcy komendanta obozu Meyera wszystkich księży przydzielono do karnej kompanii. Była to praca przy placu apelowym: wożenie ziemi i trud przy wielkim walcu, wszystko biegiem i przy pokrzykiwaniu oprawców. „Biada, jeżeli zauważę którego idącego, a nie biegnącego” – powiedział kapo. Te prace przerywano ćwiczeniami fizycznymi: żabki i przysiady. Ojciec Cyrek nie potrafił biec przy ciężkim walcu, był więc często bity. Ojciec Adam Kozłowiecki wspomina: „pamiętam, że za bardzo dobry dzień uważałem taki, w którym dostałem tylko 2 lub 3 razy po twarzy, względnie kijem po plecach. Ale to, co ja oberwałem, było niczym w stosunku do tego, co obrywał o. Cyrek” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 8).

W połowie sierpnia ojciec Cyrek zaczął puchnąć, tracić siły w jednej nodze. Nie przyjęto go do rewiru – obozowego szpitala. Meyer zakazał przyjmowania księży.

## ZNAM I KOCHAM MARYJĘ

Ojciec Kozłowiecki pisze: „Ale to nie z pracy chorował o. Cyrek. Przyczyna jego niemocy była zgoła inna. Pracował jak zwykle przy walcu. W czasie pracy zieloni zaczepili go o zawód, a gdy im powiedział, że jest księdzem, zaczęli okładać go kijami. Potem mówili najwstrętniejsze bluźnierstwa pod adresem Matki Boskiej i zapytali Cyrka: «Czy znasz Najświętszą Maryję?». «Tak, znam i kocham Ją». Po tej odpowiedzi zaczęli go bić jeszcze straszniej. Ale i na tym się nie skończyło. Zapytali go znów o jego patrona, a skoro im powiedział, że za patrona ma św. Józefa, zaczęli na



Ojcowie i bracia zakonnicy aresztowani przez niemiecką policję w Krakowie przy ul. Montelupich 7.



nowo bluźnić i znów pobili go bez litości. Po chwili już nie pytany sam o. Cyrek powiedział im, że zna i kocha jeszcze jednego świętego, św. Stanisława Kostkę. Teraz bili go aż do utraty przytomności; potem zawlekli między baraki, tam wylali na niego kilka wiader wody, a gdy odzyskał przytomność, znów go bili. Pewnie by go zabili, ale nadszedł Bruno Brodniewicz i przerwał tę katownię. O. Cyrek leciał z nóg i nawet podtrzymywany na wieczornym apelu zemdłał. I od tego dnia zaczęła się jego powolna agonía” (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 176–177).

„Wygląd o. Cyrka jest okropny. Twarz ma całkiem zniekształconą, oczy podpuchnięte, pod oczami dwa worki, nos pokaleczony i prawa szczęka spuchnięta. Chodzi skulony, zapadnięty w sobie, nogami porusza z trudnością” (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 178).

Po tym pobiciu ojciec Cyrek cierpiał strasznie. Gdy na drugi dzień nie zjadł obiadu, zaniesiono go do rewiru. Po kilku godzinach zmarł. Było to 2 września 1940 roku. Przed śmiercią powiedział: „ofiaruję



Auschwitz.

swoje życie za Krucjatę Eucharystyczną w Polsce, za zwycięstwo dobra i prawdy”.

Zwłoki ojca Cyrka spalono w krematorium. W przekonaniu współbraci zakonnych, kapłanów i świeckich przybył nowy męczennik. Ukrzyżowany przyjął go do chwały. Kiedy jechali do Dachau, we wspólnej modlitwie więźniów była też modlitwa za męczenników – ojca Cyrka i ojca Morawskiego.

## KAPŁAŃSTWO JEST SAKRAMENTEM NA WIEKI

### OJCIEC STANISŁAW FELCZAK SJ (1906–1942)



Urodzony 27 stycznia 1906 roku w Krzemieniewie koło Łęczycy. Do zakonu wstąpił 3 lipca 1921 roku w Starej Wsi. Księdzem został 24 czerwca 1934 roku w Lublinie. Syn Jana i Walentyny z domu Jasińskiej. Studiował

filozofię w Vals we Francji (1928–1931) oraz teologię w Lublinie (1931–1935) i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1935–1937), gdzie uzyskał doktorat. Od 1938 roku jest profesorem na Wydziale Teologicznym Bobolanum w Lublinie, po wybuchu drugiej wojny światowej kontynuuje wykłady w mieszkaniach prywatnych. Aresztowany 2 lutego 1940 roku przez gestapo w Lublinie był więziony na Zamku Lubelskim oraz w obozach Sachsenhausen i Dachau. Autor rozpraw teologicznych.

#### WIELKIE PLANY I WOJNA

Od początków drogi zakonnej – prowadzącej przez Starą Wieś, Kalisz, Pińsk – ujawniają się dobre

cechy charakteru, wybitne zdolności i wytrwałość. Był uczynny wobec słabszych kolegów, wielce delikatny i szlachetny. Jego kolega, ojciec Bogusław Waczyński, zaświadczył, że Sługa Boży odznaczał się idealizmem, umiłowaniem dobra i gotowością na wszelkie ofiary. Nie cechowała go tężyzna fizyczna i często niedomagał na zdrowiu. Zostawił także dobre wspomnienia z lat profesury: „Jako profesor był bardzo kochany przez swych słuchaczy z powodu jasnych wykładów i syntetycznego ujęcia całego materiału”. Wielkie jego plany, jak wydawanie jezuickiego czasopisma, były bliskie realizacji, niestety przeszkodziła wojna.

Pisywał artykuły, głosił konferencje i rekolekcje dla różnych grup. Kiedy Niemcy wyrzucili jezuitów z uczelni, prowadzili wykłady dla rozproszonych jezuitów po domach. Wraz z innymi jezuitami, profesorami i słuchaczami teologii, został aresztowany 2 lutego 1940 roku i osadzony na Zamku Lubelskim. Gdy gestapowscy namawiali ojca Stanisława do wyrzeczenia się kapłaństwa, odpowiedział: „Kapłaństwo jest sakramentem na wieki”. 18 czerwca 1940 roku przewieziony został wraz z duchownymi i świeckimi do

obożu w Sachsenhausen pod Berlinem. W przeddzień wyjazdu w grypsie do jednego z jezuitów napisał, że zaczyna się droga krzyżowa, oświadczył zarazem, że jest gotowy na wszystkie ofiary, jakich od niego Pan Bóg zażąda dla dobra Kościoła i Ojczyzny...



Obóz w Sachsenhausen – barak.

### W NIELUDZKICH WARUNKACH OBOZU

Bicie, wrzaski i szykany to obozowa codzienność, zaś brutalne oświadczenie, że „z obozu żywym się nie wychodzi”, rodziło cierpienie. Towarzyszyły temu ćwiczenia: dźwiganie kłód drzewa czy cegieł, marsze, biegi, skakania, padania, przysiady czy czołganie się... Jednego dnia młody esesman, jak zaświadcza ojciec Jan Pastuszka, wydał mu polecenie: „Musiał stawać na baczność i słuchać obelżywych wyzwisk, bluźnierstw. Padało pytanie bezwstydnego co do czystości. Gdy odpowiedź brzmiała przecząco, otrzymywał cios w policzek. Przy czym nie mogąc utrzymać się na nogach od uderzenia, upadł na ziemię. W jednej chwili podbiegł blokowy i kopnięciem pomagał dźwignąć się z ziemi. Następowo znowu pytanie, bicie rewolwerem po czole i po głowie” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 74).

W tych nieludzkich warunkach obozowych Sługa Boży nie myślał jedynie o sobie, dzielił się żywnością z innymi bardziej osłabionymi współwięźniami. Uśmiechał się i dodawał otuchy.



Obóz koncentracyjny w Dachau.

12 grudnia 1940 roku wraz z grupą jezuitów z Lublina został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Otrzymał numer obozowy 22407. Tutaj był ten sam styl postępowania z więźniami. Towarzysze niedoli nigdy nie słyszeli z jego ust narzekania. „Pracował, gdy musiał, ćwiczył razem z innymi. Marzył, gdy trzeba było stać na mrozie czy deszczu, ale zawsze ze spokojem, skupiony, przeważnie modląc się lub podtrzymując rozmowy, które odwracały uwagę od przeżywanych cierpień” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 75).

I w takim piekle było miejsce na odwagę. Ojciec Stanisław na początku kwietnia 1941 roku osobie przysłanej przez znajomego współwięźnia przekazał przez druty Komunię świętą.

Wraz z innymi księżmi pod koniec 1941 roku rozpoczął prace na plantażach. Trzeba było przygotować ziemię pod uprawę różnych roślin. Praca trwała niezależnie od warunków pogodowych, na mrozie i deszczu, w czasie upałów. Była też praca na roli w innym komandzie, nazywanym komandem śmierci. Niezależnie od pogody więźniowie wychodzili cztery razy dziennie do pracy odległej o 3 km i pracowali na otwartej przestrzeni.



Niemiecki obóz koncentracyjny w Dachau. Krematorium.

### ZASTRZYK FENOLU

Sługa Boży tracił siły. Został zapisany do kompanii karanej za lenistwo. Otrzymał cztery niedziele karnej kompanii bez obiadu. Trzeba pamiętać, że w tym obozie obiady w niedziele były pożywniejsze – zupa z makaronem. Gdy doszło zapalenie płuc, do szpitala nie chcieli go przyjąć. Czeski jezuita Alojzy Kolacek postarał się jednak o przyjęcie. Było to 8 maja 1942 roku w dzień imienin. Zmarł następnego dnia, 9 maja 1942 roku o godz. 3.00. Przypuszcza się, że śmierć przyspieszono zastrzykiem z fenolu.

Miał zaledwie 36 lat i ponad 20 lat zakonnego życia. Jeden z jego zakonnych przyjaciół zaświadczył: „Nigdy z ust jego nie słyszałem skargi na cierpienia i przykrości życia obozowego, znosił je zawsze pogodnie,



nawet z uśmiechem” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 77). Martwił się o innych. „W głębi duszy rozważam teraz przedziwne drogi Opatrzności Bożej i wielbię ją z całego serca. Oddanie się Bogu i krwawa Ofiara Męczenników są zawsze owocne” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 78); „W tych dniach spotkało mnie niespodziewane szczęście. Przypadkiem otrzymałem obrazek z głębokim napisem: «Aby ci, którzy żyją, nie sobie żyli, lecz Temu, który za nich umarł i zmartwychwstał. Nałęczów 11–14 V 1939»” (Stanisław Cieślak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości*, s. 78). Obrazek dotarł na czas.



Pan Jezus przygotowywał naszych Męczenników do pełnej ofiary, do Kalwarii tyłu duchownych i świeckich.

## ZA SPRAWĘ BOGA I NARODOWĄ

### OJCIEC FRANCISZEK KAŁUŻA SJ (1877–1941)



„Jezu cichy i pokornego Serca, uczyni serce moje według Serca Twego”. Napis na obrazku prymicyjnym stał się prawdą życia i motorem działania ojca Franciszka Kałuży.

#### GORLIWY KAPŁAN I WYBITNY KAZNODZIEJA

Ojciec Franciszek przyszedł na świat 18 września 1877 roku w Kowalach koło Skoczowa jako drugie dziecko Pawła Kałuży i Zuzanny z domu Ptasznik. Przez przeszło 40 lat żył pod zaborem austriackim na Śląsku Cieszyńskim. Wychowywał się w skromnych wiejskich warunkach, w atmosferze religijnej i patriotycznej rodziny. Franciszek po skończeniu szkoły podstawowej w Pierścicu oznajmił rodzicom, że pragnie zostać księdzem. Nie było sprzeciwu. Najpierw gimnazjum w Cieszynie, a potem Wyższe Seminarium Duchowne w Widnawie na Zaolziu, które było filią Seminarium Wrocławskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał 22 lipca 1903 roku we Wrocławiu.

Działał na wielu polach: w duszpasterstwie parafialnym, na polu społecznym i wychowawczym. Ojciec Franciszek Kałuża dał się poznać jako gorliwy kapłan, wybitny kaznodzieja i mówca, obrońca polskości, wrażliwy na problemy społeczne i młodzieżowe oraz organizator różnych form pomocy dla biednych. W latach 1908–1921 był kanclerzem Wikariatu Generalnego w Cieszynie. Równocześnie z woli kard. Georga Koppa był radcą i asesorem Wikariatu.

25 września 1921 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Nowicjat odbył w Starej Wsi. Po formacji zakonnej był prefektem szkoły w Stanisławowie oraz pełnił obowiązki przełożonego w kilku domach. Dowodem jego skutecznej pracy było odznaczenie Złotym Krzyżem Zasługi w 1938 roku przez prezydenta Rzeczypospolitej. Prawdopodobnie odznaczenia nie przyjął.

#### UWIĘZIONY I WYWIEZIONY DO OBOZU

Na urzędzie przełożonego i administratora parafii Serca Pana Jezusa w Cieszynie zastała go druga wojna światowa. Po trzech rewizjach dokonanych przez gestapo 3 listopada 1939 roku uwięziono wszystkich jezuitów w domu. Po kilku dniach zostali wypuszczeni, zatrzymano tylko ojca Franciszka. Chociaż esesmani bili więźniów, to nie odważyli się uderzyć ojca Franciszka.

W kwietniu 1940 roku został przewieziony do obozu w Sachsenhausen, gdzie otrzymał numer obozowy 18319. Tam imponował wszystkim postawą pełną godności, pobożnością oraz ofiarnością.

14 grudnia 1940 roku przewieziony wraz z innymi księżmi do obozu w Dachau. Tu dostał nowy numer obozowy 22748. Cierpiał na rozsiane po całym ciele wrzody głodowe. Doszła choroba serca spowodowana głodem i dręczącymi ćwiczeniami karnymi w Sachsenhausen. Zmuszony stanem zdrowia zgłosił się do rewiru, ale dokonujący selekcji esesman tylko go kopnął i wyrzucił. Do szpitala przyjmowano



Dom, w którym mieszkał o. Franciszek Kałuża. Tu został aresztowany.

z wysoką gorączką. Usłyszał przy tym: „Ty i tak zdechniesz”.

Oto świadectwo ojca Adama Kozłowieckiego z 19 stycznia 1941 roku: „Zmarł w rewirze o. Franciszek Kałuża, o którym wszyscy księża mówią, że imponował swoją świętobliwością i godną postawą wobec cierpienia. (...) Znałem go mało. Widziałem go raz tylko w 1933 roku. Obecnie zobaczyłem go po jego przyjeździe z Sachsenhausen i poznać nie mogłem. Był to szkielet i cień człowieka” (Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie*, s. 243).

### PROCHY MĘCZENNIKA

Był ceniony i szanowany. W Rudzie Śląskiej codziennie odprawiał Drogę Krzyżową. W obozach nie rozstawał się z różańcem. Był wzorem pogody i podnoszenia innych na duchu. W rewirze doznawał szykan i upokorzeń ze strony pielęgniarzy niemieckich. Zmarł w wieku 64 lat, w 38. roku kapłaństwa i 20. roku powołania zakonnego. Spalony w krematorium. Ro-



Cmentarz w Pierściecu.



Grób o. Franciszka Kałuży SJ. Fot. o. Józef Krzemiński SJ.

dzina otrzymała urnę z prochami, którą złożono na cmentarzu w Pierściecu. Na grobie wyryto napis:

**Tu spoczywają prochy męczennika  
Za sprawę Boga i narodową  
Ks. Franciszek Kałuża T.J.  
+ 19 I 1941 w obozie koncentracyjnym w Dachau  
Których Bóg wybrał, tych i przeznaczył,  
Aby byli podobni Jego Synowi.  
Rzym, 8,29**

Parafia pielęgnuje kult naszego Męczennika. W 65. rocznicę męczeńskiej śmierci była w Pierściecu uroczystość z udziałem biskupa diecezji ks. Tadeusza Rakoczego. Malarz z Włocławka Józef Stolorz namalował obraz Sługi Bożego.

*Cdn.*

Opracował o. Kazimierz Kucharski SJ

Na podstawie:

Stanisław Cieslak SJ, *Oblicza cierpienia i miłości. Studzy Boży Jezuici – męczennicy z II wojny światowej*, Kraków 2009.

Adam Kozłowiecki SJ, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995.

Ludwik Grzebień SJ, *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, Kraków 2004.



# DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

## MALAWI

### LUDZKIE TRAGEDIE



Chciałbym podzielić się z Wami prawdziwą historią z Malawi w Afryce. To historia ponad 20-letniej studentki imieniem Tabita (imię zostało zmienione). Pochodzi ona z okolic Lilongwe, stolicy kraju. W wieku pięciu lat straciła ojca, który porzucił rodzinę i wyemigrował najprawdopodobniej do Niemiec, ale wszelki kontakt z nim się urwał. Tabita została więc sama ze swoją matką.

#### BEZ DOCHODÓW I ZATRUDNIENIA

Mama Tabity otworzyła mały sklepik, w którym sprzedawała odzież. Po jakimś czasie związała się z pewnym mężczyzną, który żył dostatnio i wspierał je finansowo. Dzięki temu Tabita mogła kontynuować edukację: najpierw w podstawówce i szkole średniej, a potem w wyższej szkole rolniczej. Mama Tabity miała nawet do dyspozycji samochód od swego narzeczonego.

Niestety sielanka ta nie trwała długo. Pewnego dnia w centrum miasta, gdzie znajdował się sklepik matki Tabity, wybuchł pożar. W pobliżu sklepu były drewniane stragany z różnymi towarami. Wszystko spłonęło, łącznie z odzieżą ze sklepu matki Tabity, a sam sklep uległ bardzo poważnemu zniszczeniu.

Jakby tego było mało, okazało się, że mężczyzna, który wspomagał matkę i córkę, nie był wierny. Spotykał się jeszcze z inną kobietą, z którą miał dziecko. Wobec tego matka Tabity zerwała związek z tym człowiekiem.

Bez dochodów i zatrudnienia sytuacja Tabity i jej mamy okazała się tragiczna. Zostały po prostu wyrzuczone na bruk... Nie były w stanie opłacić czynszu za zajmowane mieszkanie. Przeniosły się do mniejszego pomieszczenia, ale i ono nie zapewniało im bezpieczeństwa. Pomimo pomocy rodziny, także żyjącej w biedzie, nie mogły się utrzymać nawet w tym małym pokoiku.

Wydając swoje ostatnie pieniądze, kupiły kawałek gruntu, chcąc postawić na nim jakąś chatkę albo mały domek, by nie spać na ulicy. W tym samym czasie Tabita kończyła studia, ale szanse, by w obecnej sytuacji ekonomicznej i gospodarczej Malawi zdobyła zatrudnienie, są niewielkie. Do tego pandemia koronawirusa ogranicza możliwości zarobkowe wielu ludzi.

#### POMOC DLA TABITY I JEJ MAMY

Chociaż Tabita nie jest katoliczką, ale jest chrześcijanką, przez swoją koleżankę nawiązała kontakt ze mną. Szuka jakiegokolwiek wsparcia, by pomóc nie tylko sobie, ale też swojej matce. Można sobie wyobrazić, co przeżywa jej mama. Nie tylko nie może zapewnić przyszłości swej jedynej córce, którą bardzo kocha i o którą bardzo się troszczy, ale nie jest nawet w stanie zaopatrzyć ją w odpowiednią odzież czy zapewnić posiłków. Serce się kraje na ten widok!

Obawiam się, że mama Tabity może wpaść w depresję i wyrzucić sobie jakąś krzywdę albo i dziewczynę wysłać na ulicę, by „zarabiała”. Piszę o tym, ponieważ nie możemy dopuścić do tego, by matka była zmuszona wysyłać własną córkę na ulicę. Do tego nie może dojść.

Dlatego będę szukał możliwości jakiegoś uczciwego zatrudnienia dla Tabity, a jeśli znajdą się fundusze, będę starał się wspomóc je w budowie skromnego domku, by miały gdzie zamieszkać. W tej chwili

Tabita mieszka na stacji studenckiej, a jej matka znalazła tymczasowe schronienie u krewnych. Tabita jednak kończy studia w tym roku i też będzie musiała szukać sobie miejsca zamieszkania. Ufam, że nasze chrześcijańskie wychowanie, które uwrażliwia na ludzkie tragedie i zasady moralności, poruszy nasze serca i przyczyni się do rozwiązania problemu Tabity i jej matki w duchu Jezusa Chrystusa.

Polecam tę sprawę Waszym modlitwom i wsparciu naszej Matki Najświętszej, która była blisko ludzkich bolączek w Kanie Galilejskiej, ale jest z nami także dzisiaj, w XXI wieku.

*O. Gerard Karas SJ*

## ZAMBIA

### POCZTÓWKA Z ZAMBII



*Uprawa kukurydzy.*

### DESZCZ I ZBIORY KUKURYDZY

W tym sezonie mieliśmy bardzo dobry rok, jeśli chodzi o deszcz. Bo deszcz tutaj to sprawa ogromnie ważna. Bez niego nie ma pożywienia. W tym roku spadło 1022,24 mm deszczu, najwięcej od wielu lat. W październiku mieliśmy 72,90 mm opadów, a w marcu 60,15 mm. Deszcz padał też bardzo regularnie, więc nie było przerw, w czasie których z braku wody usychają rośliny. A takie przerwy niestety często się zdarzają: nagle deszcz przestaje padać i opadów nie ma przez kilka tygodni. Nawiasem mówiąc, w Chikuni ilość opadów rejestruje się od 1905 roku, co jest dość dużym ewenementem. Pierwsi jezuici mieli silną potrzebę zapisywania wszystkiego...

Jednak dobre zbiory kukurydzy, bo ona jest tu podstawowym pożywieniem, to niestety niższe jej ceny. Dochodzi do sytuacji, kiedy tzw. teczкови biznesmeni nawiedzają wioski i kupują kukurydżę jeszcze rosnącą na polu. Oczywiście ludzie, którzy nie mają pieniędzy, godzą się na każdą cenę, a owi biznesmeni bywają okrutni. W Radiu Chikuni prowadzimy kampanię ostrzegającą przed takimi praktykami. Jeśli



*Wykopywanie patatów.*





Lekcja z nauczycielami. Program interaktywny nadawany przez radio.



jednak ludzie nie mają co włożyć do garnka, a kuku rydza jeszcze nie urosła, wielu się na to godzi.

Deszcz już nie pada, ale ciągle jest zielono i ludzie nadal mogą zbierać ze swoich poletek warzywa. Są jeszcze koryta rzek, w których stoi woda, więc można uprawiać ogródki.

### KAŻDY JEST NAUCZYCIELEM

Z powodu COVID-19 w zeszłym roku zostały zamknięte szkoły w Zambii. Oczywiście nie ma tu możliwości edukacji przez Internet. W naszym radiu postanowiliśmy, że będziemy transmitować radiowe lekcje dla wszystkich klas: od pierwszej do siódmej. To oczywiście wymagało dużej ilości czasu antenowego. Tak więc od 9.00 do 15.00 nadawaliśmy lekcje i tam, gdzie dzieci miały możliwość, słuchały radia. Ponieważ nasz program jest przesyłany przez Internet, ku naszemu zdziwieniu również dzieci w miastach z dostępem do Internetu słuchały naszych lekcji.

Przeładowanie programu radiowego lekcjami zdenerwowało naszych starszych słuchaczy. Musieliśmy więc zacząć „walkę” z ich niechęcią i wytłumaczyć, dlaczego tak ważne jest, by dzieci miały szansę na naukę i nie straciły całego roku. Wpadliśmy też na pomysł akcji pod hasłem „Każdy jest nauczycielem”. To idea, by rodzic, opiekun, starsza siostra czy brat pomagali uczyć się dzieciom, korzystając z radiowych lekcji. Pomysł ten wykorzystujemy także przy okazji nauki katechizmu czy przygotowania do chrztu i Komunii św. Do naszych wysiłków dołączyło Ministerstwo Edukacji, delegując pięciu nauczycieli, którzy do tej pory mają programy monitorujące i nauczające kilka dni w tygodniu.

### WRÓĆ, DZIEWCZYINKO, DO SZKOŁY

Po otwarciu szkół w tym roku ich dyrektorzy odnotowali, że wiele dzieci nie wróciło do nauki,

zwłaszcza dziewczynki. Na naszej antenie zaczęliśmy więc akcję „Wróć, dziewczynko, do szkoły”. Niestety kiedy sytuacja w rodzinie jest trudna, do szkoły wysła się najpierw chłopców. Dziewczyny pracują w domu czy w polu i opiekują się młodszymi dziećmi częściej niż chłopcy, są więc w domu bardziej „przydatne”. Wiele z nich zachodzi też w ciążę i wówczas kończy się ich edukacja.

W naszym college’u dla nauczycieli pracuje wykładowczyni, która już wiele razy dała osobiste świadectwo i bardzo zaangażowała się we wspomnianą akcję „Wróć, dziewczynko, do szkoły”. Sama w dziewiątej klasie zaszła w ciążę. Musiała opuścić szkołę i wychowywać dziecko. Miała szczęście – jak mówi – bo spotkała nauczyciela katolika, za którego wyszła za mąż. On „przycisnął” ją, by wróciła do szkoły. Skończyła zaocznie dwunastą klasę, mając już dwójkę dzieci. Potem skończyła szkołę dla nauczycieli. A ponieważ bardzo dobrze się uczyła, poszła na uniwersytet. W tej chwili uczy w szkole dla nauczycieli. Studiuje nadal zaocznie i ma zamiar robić doktorat.

### UKRYTE KOSZTY DARMOWEJ EDUKACJI

Nauka w szkole podstawowej od klasy pierwszej do siódmej jest w Zambii za darmo. Gwarantuje to, jak w większości innych krajów Afryki, konstytucja. Są jednak tak zwane koszty ukryte.

W wielu szkołach obowiązują na przykład mundurki, na które uczniów przeważnie nie stać. Według Ministerstwa Edukacji dziecko nie może być wyrzuczone ze szkoły, jeśli nie ma mundurka, ale dzieci po prostu nie chcą chodzić do szkoły bez mundurka, bo chcą być jak inni uczniowie. Poza tym niektórzy dyrektorzy wyrzucają albo karzą dzieci bez mundurków.

Ponadto PTA (Parents Teachers Association), czyli komitety rodzicielskie, przeprowadzają zbiórkę

funduszy na naprawę toalet czy dachu, a koszty tego mają ponieść rodzice uczniów. Szkoła Podstawowa w Singonya żąda na przykład 35 kwacha [ok. 6 zł – przyp. red.] od dziecka na fundusz PTA. To bezprawie, ale dyrektor szkoły twierdzi, że rodzice zgodzili się na taką sumę i jeśli dziecko nie zapłaci, to nie pozwala mu wejść do klasy.

### POTRZEBNA POMOC

W Zambii w dużo gorszej sytuacji pod względem możliwości edukacyjnych są dziewczynki. Jak wspominałem, jeśli w rodzinie są córka i syn, to pierwszeństwo w pójściu do szkoły ma chłopak. Córkę można wydać za mąż i dostać za nią pieniądze, nawet jeśli nie chodziła do szkoły. Chłopak musi coś w życiu „robić”. Wiele z dziewcząt, jak pokazuje życie, szybko zachodzi w ciążę, więc zostają ze szkoły usunięte. Poza tym w domu jest dużo pracy, więc dziewczyna bardziej jest potrzebna w zagrodzie niż chłopak. Dziewczęta zajmują się przede wszystkim młodszym rodzeństwem, co pozwala matce szukać jakiegoś zarobku.

W ukończeniu szkoły podstawowej pomagamy też chłopcom, ale oni nie są w aż tak trudnej sytuacji jak dziewczynki. Rodzice zapłacą wspomniane 35 kwacha szybciej za syna niż za córkę. Prowadzimy też akcję umożliwiającą młodzieży dalszą edukację od siódmej do dwunastej klasy i w szkole ponadpodsta-

wowej. Wysłanie dziecka do szkoły ponadpodstawowej, szczególnie do college'u czy na uniwersytet, jest poza możliwościami rodziców pochodzących z wioski. Tutaj też staramy się pomagać przede wszystkim dziewczynom, ale wspieramy również chłopaków. W tym roku pomogliśmy czterem uczennicom szkoły podstawowej w opłatach na komitet rodzicielski, pięciu ze szkoły średniej, jednej ze szkoły dla nauczycieli i czterem ze szkoły pielęgniarek, a także jednemu chłopakowi ze szkoły pielęgniarzy i jednemu, który prawdopodobnie zacznie studia uniwersyteckie.

Prowadzimy też akcję mającą na celu wsparcie ludzi starszych i samotnych. Rozdajemy podstawowe artykuły żywności, jak *kapenta* [potrawa z małych rybek przyrządzona z cebulą i pomidorami – przyp. red.], sól, cukier itp. Czasem przekazujemy potrzebującym koc czy ubranie. W tego typu akcje włączają się słuchacze Radia Chikuni. Pomóc potrzebującym są gotowi także pracownicy radia, nauczyciele czy pielęgniarki. Mieliśmy nawet Zambijczyków mieszkających w Wielkiej Brytanii, którzy po wysłuchaniu naszego programu przekazali datki dla ubogich.

Niestety nadal nie możemy jeździć do stacji misyjnych. Cały Wielki Tydzień transmitowaliśmy liturgię na żywo. W niedzielę transmitujemy dwie Msze św.: jedną po angielsku i jedną w języku tonga.

### PODZIĘKOWANIA ZA WSPARCIE

Jak zawsze powtarzam: bez Państwa pomocy nasza misja tutaj byłaby niemożliwa. Dlatego w imieniu całej misji Chikuni i tych, którzy korzystają z naszego radia, bardzo dziękuję za pamięć modlitewną i pomoc finansową. W języku tonga mówi się: „Utalumbi Mubwa”, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: „Tylko pies nie dziękuje”.

TWALUMBA KAPATI! Dziękuję bardzo!  
Bóg zapłać i szczęść Boże

O. Andrzej Leśniara SJ



Wspólne czytanie książki w języku tonga.







O. Jakub M. Rostworowski SJ przy Wodospadzie Wiktorii.

### SPOTKANIE Z AFRYKĄ

Na misje do Zambii wyjechałem w ósmym roku mojego kapłaństwa, 25 sierpnia 1990 roku. Trasa pokonana samolotem wiodła z Krakowa do Moskwy, z Moskwy na Maltę i potem do Afryki. Po długim locie z Malty samolot wylądował w Luandzie, stolicy Angoli. Wówczas do pokonania został już tylko ostatni odcinek z Luandy do Lusaki, stolicy Zambii.

Warto wspomnieć znak działania Opatrzności Bożej w czasie tej podróży. W samolocie z Krakowa do Moskwy spotkałem młodego Polaka, który mieszkał w Moskwie. Zwierzyłem się mu, że lecę jako ksiądz do pracy misyjnej w Zambii, po raz pierwszy w moim życiu do Afryki. Obiecał mi pomóc w Moskwie i zaprosił mnie na noc do swojego mieszkania. Rano po śniadaniu, ze względu na dzień wspomnienia Matki Bożej Częstochowskiej 26 sierpnia, wyraziłem pragnienie, by odprawić Mszę św. On zadeklarował się, że jest niewierzący, ale że słyszał o kaplicy akademickiej w domu studenckim i obiecał mi, że mnie tam



W drodze do Zambii.

zawiezie. Tak też się stało i po długim poszukiwaniu znaleźliśmy to miejsce. W małej kaplicy było wszystko potrzebne do odprawienia Mszy św., łącznie z polskim mszałem. On stanął w pobliżu ołtarza niczym usługujący ministrant.

Późnym popołudniem był wylot z Moskwy. Po raz pierwszy w hali lotniska spotkałem wielu czarnych młodych ludzi, którzy lecieli do Afryki tym samym co ja samolotem. Pierwsze lądowanie było na Malcie. Była noc z ciepłym i pachnącym kwiatami powietrzem. Na lotnisku w Luandzie było bardzo brudno, szczególnie zaniedbane były ubikacje, a na płycie lotniska zobaczyłem wiele rozbitych samolotów. Niedawno skończyła się w tym kraju wojna domowa. Kiedy wylądowaliśmy w Lusace, po wyjściu z samolotu uderzyło mnie dość ostre gorące powietrze. Pięso przeszliśmy z samolotu do pomieszczeń lotniska. Wśród dość dużej grupy oczekujących na przybycie spotkałem o. Michała Szubę SJ, który przyjechał, by mnie odebrać. Po skończonych formalnościach wsiadłem do samochodu i udaliśmy się do Kasisi, do domu jezuitów.

Było to w porze obiadowej, więc wkrótce zasiadłem z miejscową wspólnotą jezuitów do posiłku. Przed wyjazdem do Zambii Ojciec Prowincjał Bogusław Steczek zachęcał mnie, bym teraz dobrze się odżywiał, bo w Zambii będzie tylko *porridge*, czyli coś w rodzaju kaszki. Od razu przy pierwszym posiłku zauważyłem, że sobie żartował, bo obiad był obfity: z mięsem i warzywami. Po obiedzie miałem trochę wolnego czasu i możliwość odwiedzenia br. Józefa Boronia, który był już wtedy w podeszłym wieku i miał kłopoty z chodzeniem. Ktoś skomentował tę wizytę, że najstarszy misjonarz spotkał się z najmłodszym.

### PIERWSZA PLACÓWKA

Tego samego dnia zostałem przewieziony przez o. Michała Szubę do Lusaki, do parafii św. Ignacego, mojego pierwszego domu na kontynencie afrykańskim. Tam zostałem poinformowany, że będę asystentem w pracach parafialnych u proboszcza parafii o. Charlesa Searsona, Irlandczyka.

Pierwsze dni nie były łatwe. Trochę się bałem wychodzić z domu, by gdzieś nie natknąć się na węża czy skorpiona. Przyzwyczajałem się też powoli do ludzi czarnoskórych, z którymi zacząłem się spotykać. Pamiętam, że parę dni po przyjeździe uczestniczyłem we Mszy św. pogrzebowej ofiary HIV i podczas



Zambia. Lusaka. Chula House.

rozdawania Komunii św. przyglądałem się egzotycznym twarzom ludzi, dla których zaczynałem moją pasterską posługę.

Warto wspomnieć jeszcze, że na początku mojego pobytu w Afryce o. Searson zorganizował dla mnie wizytę u arcybiskupa Lusaki Adriana Mun'gandu, by mnie przedstawić. W jego gabinecie usłyszałem, że spodziewał się mojego przyjazdu i zacytował Ojca Prowincjała Bogusława Steczka, że „posyła kogoś specjalnego do pracy misyjnej”. Arcybiskup pobłogosławił mnie, kreśląc duży krzyż i używając przy tym formuły w języku łacińskim.

W Lusace byłem dziewięć miesięcy. Zajmowałem się ministrantami, grupą charyzmatyczną, odprawiałem Msze św. i ciągle szlifowałem mój angielski. W Wielki Piątek wraz z młodzieżą urządziłem Drogę Krzyżową z Chrystusem niosącym krzyż. Pamiętam też niezapomnianą wycieczkę autobusem z ministrantami do Kasisi i na pobliskie lotnisko. Ministranci tak głośno śpiewali w autobusie, że puchły uszy. Główną myślą przyświecającą mi przy organizacji tej wycieczki była chęć, by młodzi zobaczyli groby pionierów chrześcijaństwa na ziemi zambijskiej: księży, sióstr i braci zakonnych, którzy przed laty zasiewali tu wiarę. A ministranci teraz wchodzą w życie Kościoła i kontynuują ich dzieło.

Na lotnisku zobaczyliśmy parę samolotów. Specjalnie dla nas wyjechały dwa samochody pożarowe,



Lusaka, nowicjat jezuitów.

które są na lotnisku w ciągłym pogotowiu, w razie gdyby wydarzył się wypadek lub miało miejsce awaryjne lądowanie samolotu.

Dziękuję Bogu za okres pracy w Lusace. Obecnie z wdzięcznością wspominają mnie tam jeden miejscowy ksiądz oblat i siostra ze Zgromadzenia Córek Zbawiciela, mówiąc, że zainspirowałem w nich powołanie. W Lusace przy domu jezuitów założyłem ogródek z warzywami, który dawał mi dużo radości, szczególnie gdy przynosiłem coś do kuchni. Raz mój ogródek odwiedził biskup Corboy z Monze, który też spędzał swoje wolne chwile w ogrodzie. Pochwalił mnie, że mój ogródek jest lepszy od jego. Gdy opuściłem Lusakę, by uczyć się języka cibemba w Ilondoli, dostałem list z Lusaki od jednego z ojców, że zostało im po mnie dość dużo pomidorów.



„Głęboko w sercu miałem pragnienie, by zrobić coś dla Nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia”.

## WYJAZD DO ILONDOLI

Ojciec Prowincjał przeznaczył mnie do pracy w parafii Bwacha w Kabwe. Parafię tę nazywa się Bemba ze względu na język, którego używają tam ludzie. Stąd pierwszy etap to nauka języka cibemba w szkole językowej Ojców Białych w Ilondoli na północy Zambii. Byłem tam przez dwa miesiące we wrześniu i październiku 1991 roku. Na kursie było kilku studentów: księży, sióstr zakonnych i świeckich z różnych krajów i z różnych Kościołów. Uczyły nas najczęściej młode miejscowe nauczycielki niczym matki uczące mówić małe dzieci. Pamiętam, że nie było to łatwe. Przeżywałem nawet wewnętrzny opór, czując, że obca kultura wciska się do mojego życia. Po wykładach mieliśmy trochę wolnego czasu. Wtedy przychodziły do nas miejscowe dzieci i była szansa, by uczyć się od nich. W październiku zorganizowałem modlitwę różańcową, dzieci było coraz więcej i modlitwy w cibemba łatwiej wchodziły do głowy.



Jednym z największych moich przeżyć w tym okresie było spotkanie z miejscową poetką, którą poprosiłem, by z angielskiego przetłumaczyła na język cibemba Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Wyjechałem do Zambii z krakowskich Łagiewnik po okresie zastępstwa miejscowego kapelana o. Wojciecha Kubackiego SJ, więc głęboko w sercu miałem pragnienie, by zrobić coś dla Nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia. Prośba została spełniona, dostałem tłumaczenie, które potem zostało udoskonalone przez jednego z naszych wykładowców – „Ojca Białego”. W tym okresie nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia nie było jeszcze znane w Zambii.

Po dwóch miesiącach opuściłem Ilondolę z radością w sercu, że moja misja teraz się zacznie i że udało mi się coś zrobić na polu krzewienia kultu Bożego Miłosierdzia. Na obrazku prymicyjnym ja i mój brat Tadeusz, a byliśmy wyświęceni przez Ojca Świętego Jana Pawła II w 1983 roku, mieliśmy dwa wezwania: „Jezu Miłosierny, cali Twój” i „Ave Maria”.

### POBYT W PARAFII BAWCHA W KABWE

W listopadzie 1991 roku dotarłem do Kabwe – mojej nowej parafii. Proboszczem był tam o. Felix Kalebwe SJ, Zambijczyk. W domu był też o. Antoni Froch, Polak, i o. John Mackoli, Irlandczyk. Teraz Pan Bóg przygotował dla mnie dwa lata pracy jako wikary i pięć lat posługi jako proboszcz w parafii Bwacha. Parafia była duża na peryferiach miasteczka Kabwe w centralnej części Zambii. Składała się z 12 wspólnot chrześcijańskich i stacji misyjnej w tzw. President's Citizenship College – PCC [w Prezydenckim College'u Obywatelskim założonym w 1972 roku przez Zjednoczoną Partię Niepodległości Narodowej – przyp. red.].

Bwacha dało mi możliwość nie tylko propagowania kultu Bożego Miłosierdzia, ale też ubogacenia parafii nabożeństwem do Matki Bożej. Proboszcz



Podczas homilii.



Po odnowieniu ślubów małżeńskich w Kabwe.

o. Kalebwe miał plan, by w parafii urządzić pewnego rodzaju sanktuarium maryjne. Zamówił figurę Matki Bożej w afrykańskim stylu. Głównym materiałem, z którego została wykonana, był cement. Figura jednak nie przyjęła się, ludzie narzekali, że jest nieładna, że zbyt obfitymi kształtami. Ojciec Kalebwe urządzał specjalne celebracje, by figurę ubierać w afrykański strój królowej. Zaprosił też arcybiskupa Kozłowieckiego na obrzęd poświęcenia. Obecność figury coraz bardziej stawała się kością niezgody wśród parafian. Kiedy o. Kalebwe został przeniesiony do Lusaki, chciałem tę figurę przenieść. Jednak była tak mocno zabetonowana, że wraz z przenosinami figura rozpadła się na kawałki.

Przygotowałem nowe miejsce na figurę Matki Bożej i dostałem ponadmetrową kopię Matki Bożej Niepokalanej z Irlandii, która ogólnie się podobała. Pamiętam, że sam malowałem kwiaty wokół grotty i przy wejściu napisałem w języku cibemba: „Natuye kuli Maria”, co znaczy „Idźcie do Maryi”. Miejsce to szczególnie często odwiedzaliśmy w październiku. Przynosiłem wówczas do grotty Najświętszy Sakrament, modliliśmy się na różańcu, a na koniec było błogosławieństwo.

### PROBOSZCZ I DZIEKAN W KABWE

Pięć lat proboszczowania w Kabwe było dla mnie zaangażowaniem głęboko duchowym. Czulem wielką więź z ludźmi, a oni wyrażali wdzięczność i przywiązanie do mnie. W Kabwe zostałem dziekanem na dwa lata, co dało mi okazję odwiedzania innych parafii i udzielania sakramentu bierzmowania w imieniu biskupa. Jeździłem też do dość odległych stacji misyjnych.

Pewnej niedzieli po dwóch Mszach św. w Bwacha wyjechałem do stacji misyjnej w Chibwe. Tak się



*Droga Krzyżowa w sanktuarium Mumbwa.*

złożyło, że na koniec wizyty poproszono mnie o sakrament namaszczenia chorych w dość odległym miejscu od kościoła. Było już ciemno. W małym domku zastałem leżącą starszą kobietę. Katechista powiedział mi, że była bardzo oddana i aktywna w życiu Kościoła. Wypowiadała się, udzieliłem jej Komunii św. i namaszczenia chorych. W drodze powrotnej jeden z ministrantów powiedział, że tego dnia udzieliłem sześciu sakramentów, bo były chrzty, spowiedzi, Komunia św., bierzmowanie, błogosławienie małżeństwa i na koniec sakrament namaszczenia chorych.

Podczas pobytu w Kabwe duszpasterską opieką otoczyłem oddaloną o około 20 km stację kościoła Świętej Eucharystii w tzw. PCC. Ojciec Władysław Gągolski SJ wybudował tam kościół, a mnie udało się doprowadzić elektryczność i wykopać studnię, która zaraz została nazwana studnią Jakuba. Po pewnych pertraktacjach ze wspólnotą kościoła powstała tam też grotka maryjna. Miejsce to jest bardzo znane wśród Zambijczyków, ponieważ w pobliżu dużego kompleksu budynków dydaktycznych znajduje się tam duża skała podzielona na dziewięć części, z których każda reprezentowała jedną z zambijskich prowincji. Pierwszy prezydent państwa Kenneth Kaunda zbierał na tej skale delegacje z całego kraju. Tam rodziła się niepodległa Zambia.

W Kabwe podczas mojego pobytu udało mi się ogrodzić posiadłość kościoła około 400-metrowym murem z pustaków. Regularnie odwiedzałem w parafii wspólnoty chrześcijańskie, odprawiałem Msze św. blisko rodzin. Powstał też ruch odnowy dla młodych małżeństw. Przed opuszczeniem Kabwe po siedmiu latach zostałem zaproszony, by poświęcić kaplicę we wspólnocie chrześcijańskiej Shamabanse, której nadał imię Ojca Jakuba.

## SPOTKANIE Z KARD. ADAMEM KOZŁOWIECKIM

Pobyt w Kabwe dał mi też możliwość odwiedzania kard. Adama Kozłowieckiego najpierw w Mulungushi St Paul's, a potem w Mpunde.

W St Paul's kardynał miał mały domek w pobliżu szkoły średniej prowadzonej przez Marist Brothers. Przyjmował mnie bardzo ciepło. W Mulungushi obiady przynosiły mu Siostry Służebniczki. Kardynał dzielił się ze mną wieloma wspomnieniami, także tymi z Dachau. Mówił, że za czasów Hitlera nauczył się oszukiwać, kraść i nie chodzić do spowiedzi.

Warunki życia kardynała były lepsze w Mpunde. Bardzo tam dbał o niego ks. Jan Krzysztoń. W czasie pobytu w Mpunde otrzymał nominację kardynalską. Arcybiskup Kozłowiecki bardzo włączał się w posługę duszpasterską w parafii, spowiadał w każdą sobotę w głównym kościele. Dziękował mi też za pisanie artykułów do „Echa z Afryki”, bo dzięki wiadomościom o Afryce ludzie interesują się misjami.



*Spowiedź w stacji misyjnej Mumbwa.*

## DOKTOR WIŚNIEWSKI I OBRAZ BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Podczas mojego pobytu w Kabwe poznałem polskiego lekarza Piotra Wiśniewskiego, który był zafascynowany nabożeństwem do Bożego Miłosierdzia. Dowiedział się o mnie i odwiedził mnie w Kabwe. Zapraszał mnie wiele razy do siebie w Lusace. Choć nie miał w tym kierunku wykształcenia, namalował dwa obrazy: Matki Bożej i Jezusa Miłosiernego. Był też w kontakcie z o. Wincentym Cicheckim SJ, który pomagał mu w szerzeniu kultu Bożego Miłosierdzia. Ojciec Cichecki załatwił z arcybiskupem Lusaki Ad-





*Dzieci w Zambii.*

rianem Mun'gandu imprimatur na koronkę, obrazki i nowennę do Bożego Miłosierdzia po angielsku i w miejscowych językach. Dużą liczbę obrazków wydrukował i opłacił doktor Wiśniewski. Były one drukowane u salezjanów w Lusace.

Obraz doktora Wiśniewskiego został poświęcony przez ówczesnego nuncjusza apostolskiego dla Zambii i Malawi w Lusace w 1993 roku, w dniu beatyfikacji Siostry Faustyny. Ojciec Cichecki przygotował żywą liturgię z tańczącymi dziewczętami w sanktuarium maryjnym w Lusace. Celebracja i poświęcenie obrazu pędzla doktora Wiśniewskiego były pierwszymi publicznymi aktami drogi nabożeństwa Bożego Miłosierdzia w Zambii. Obraz ten został mi później przekazany i umieściłem go w naszym parafialnym kościele w Kabwe. Od momentu beatyfikacji Siostry Faustyny nabożeństwo zaczęło się szybko rozwijać. Duży wpływ na to mieli salezjanie, którzy ufundowali pierwszy kościół Bożego Miłosierdzia. Jakiś czas później powstała również pierwsza parafia pw. św. Siostry Faustyny w Lusace.

Warto też w tym miejscu wspomnieć historię obrazu Chrystusa Miłosiernego namalowanego przez Adolfa Hyłę, który do Zambii, do Katondwe, przywiózł z Polski w latach 60. o. Jan Waligóra SJ i umieścił go w miejscowym kościele. Jednak gdy Stolica Apostolska zakazała szerzenia nabożeństwa Siostry Faustyny, ówczesny arcybiskup Lusaki Adam Kozłowiecki kazał zdjąć obraz. Wizerunek Chrystusa został przeniesiony do jednej ze stacji misyjnych. Tam przetrwał do czasu, gdy decyzja Stolicy Apostolskiej została zmieniona. Obrazem zainteresowała się polska lekarka pracująca w szpitalu w Katondwe. Za jej staraniem obraz wrócił do głównego kościoła. Parę lat później przywieziony został do Polski na konserwację, po której wrócił do Zambii.



*Kościół parafialny w Mumbwa z obrazem Jezusa Miłosiernego.*

Przed powrotem do Katondwe obraz odwiedził kilka parafii w Lusace.

Zanim obraz wrócił do Zambii, zwrócono się do mnie, bym napisał do Łagiewnik prośbę o relikwie św. Faustyny pierwszej klasy i udało się, otrzymaliśmy je. Teraz w Katondwe po prawej stronie kościoła jest ołtarz z obrazem i relikwiami św. Faustyny Kowalskiej.

### **PRZENOSINY DO MUMBWA**

W listopadzie 1998 roku zostałem przeniesiony przez Ojca Prowincjała Rona Hidaka do następnej parafii w Mumbwa. Miejsce to jest usytuowane 140 km na Zachód od Lusaki. Ze względu jednak na nowy język, który jest tam używany – cinjanja, dostałem dwa miesiące na naukę i zamieszkałem w Lusace. Chodziłem na lekcje do starszej pani, która miała duże doświadczenie, bo przede mną uczyła siostry zakonne i innych księży. W okresie pobierania nauki 2 lutego 1999 roku zmarła moja mama. Pojechałem na pogrzeb, a potem spędziłem trzy miesiące z moim ojcem. Do Mumbwa przyjechałem w maju. Był tam już parę miesięcy mój asystent o. Józef Matyjek SJ. Parafia była duża, większa od tej w Kabwe, z 25 stacjami misyjnymi. Rozciągała się ze wschodu na zachód na 140 km, a z północy na południe na 80 km. Na miejscu był z nami też o. Jan Kiełbasa SJ, który uczył w szkole średniej.

*Cdn.*

*Kraków, 2 kwietnia 2021,  
podczas wakacji w Polsce*

*O. Jakub Maria Rostworowski SJ,  
misjonarz z Zambii*

## PROJEKTY MISYJNE

### SZKOŁA DLA WSZYSTKICH DZIECI

#### ZMIANY W PROGRAMIE „ADOPCJA SERCA”

Jedną z kluczowych form wspierania misji katolickich oraz pracy jezuickich misjonarzy w krajach misyjnych jest program pomocy dzieciom i młodzieży w edukacji, zwany sponsoringiem, „Adopcją na odległość” lub „Adopcją Serca”. Polega on na umożliwieniu dzieciom z najuboższych rodzin w krajach będących na drodze rozwoju przemysłowego, tzw. Krajach Trzeciego Świata, dostępu do pełnej edukacji, tj. podstawowej, średniej, a nawet wyższej.



Dzieci na Madagaskarze.

#### UBÓSTWO A ANALFABETYZM

Problem analfabetyzmu, jeszcze dzisiaj, w XXI wieku, jest ogromny. Dotyczy on głównie krajów ubogich, tzw. Krajów Trzeciego Świata. W Ameryce Łacińskiej szacowany jest na 15 proc. dorosłej populacji (powyżej 15. roku życia), w Azji na 33 proc., jednak najwyższy jest w Afryce, bo oceniany nawet na ok. 50 proc. populacji. Analfabetyzm często idzie w parze z ubóstwem i jest jego konsekwencją. Gdzie największe ubóstwo, tam też najmniej dzieci uczęszcza do szkoły. Rodzicom trudno wysłać dziecko do szkoły, za którą często trzeba zapłacić, nie mówiąc już o wyposażeniu dziecka w najpotrzebniejsze przybory szkolne, mundurek oraz zeszyty i długopisy, które też niemało kosztują, jeśli w rodzinie nie ma wystarczających środków nawet na chleb.

Problem głodu i niedożywienia w świecie, a szczególnie w Afryce, jest ogromny. Według Globalnego

Indeksu Głodu na świecie w 2014 roku<sup>1</sup> ponad dwa miliardy ludzi było niedożywionych, a ponad 800 milionów cierpiało głód. „Każdego roku przeszło 12 mln dzieci umierało na choroby związane z niewłaściwym odżywianiem! Niedożywienie było przyczyną 55 proc. wszystkich zgonów dzieci na świecie”. W latach 90. ponad 100 mln dzieci zmarło z powodu chorób i głodu, a każdego roku obecnie umiera ich wiele milionów z tego samego powodu – alarmuje Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) w dorocznym raporcie ogłoszonym w Rzymie.

Z opublikowanego 13 lipca 2020 roku raportu na temat stanu bezpieczeństwa żywnościowego i żywienia na świecie<sup>2</sup> wynika, że w 2019 roku niemal 690 mln ludzi na świecie cierpiało głód, podczas gdy w 2010 roku było ich 925 mln, a w 2014 ponad 800 mln. Jednak tendencja spadkowa liczby głodujących zatrzymała się, bo w ostatnich latach ich liczba na świecie uległa ponownemu zwiększeniu o kilkadziesiąt milionów. Najwięcej osób żyjących w ubóstwie, nierzadko skrajnym, mieszka w Azji (381 mln ubogich na ogólną liczbę mieszkańców tego kontynentu 4,561 mld) oraz w Afryce (250 mln na ogólny stan populacji 1,216 mld). Prognozowano również, że z powodu kryzysu wywołanego pandemią COVID-19 liczba ta może wzrosnąć już do końca 2020 roku o kolejne 130 mln osób<sup>3</sup>.

1 Indeks został przygotowany przez organizacje humanitarne w Niemczech (Welthungerhilfe) i w Irlandii (Concern Worldwide) oraz Międzynarodowy Instytut Badań nad Polityką Żywnościową (IFPRI).

2 13 lipca 2020 roku opublikowano raport na temat stanu bezpieczeństwa żywnościowego i żywienia na świecie („State of Food Security and Nutrition in the World”) opracowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO – Food and Agriculture Organization of the United Nations), Międzynarodowy Fundusz Rozwoju Rolnictwa (IFAD), Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF), Światowy Program Żywnościowy (WFP) i Światową Organizację Zdrowia (WHO).

3 Zob. <https://unicef.pl/co-robimy/aktualnosci/dla-mediow/690-mln-ludzi-na-swiecie-cierpi-glod.-swiat-przegrywa-walke-z-niedozywieniem-alarmuje-unicef-wfp-fao-who-i-ifad>.



W Afryce największy odsetek dzieci, bo aż ok. 50 proc., nie ma dostępu do edukacji. Jest tu największy odsetek głodnych i najwięcej analfabetów. Wysiłki na rzecz poprawy warunków bytowania milionów mieszkańców Czarnego Kontynentu muszą zatem iść w parze z wysiłkami na rzecz alfabetyzacji. Najlepszym sposobem przewyższania błędnego koła ubóstwa jest inwestycja w edukację. Pomoc na rzecz edukacji jest pilnie potrzebna, aby rodziny żyjące w biedzie nie były zmuszone wybierać między wysłaniem dziecka do szkoły, za którą trzeba zapłacić, a zaspokojeniem podstawowych potrzeb rodziny, jakimi są wyżywienie czy ubranie.



### SZKOŁA NA MADAGASKARZE

Program pomocy dzieciom w ich edukacji został utworzony dzięki doświadczeniu, jakie zdobyłem, pracując w przeszłości w Mananjary, na wschodnim wybrzeżu Madagaskaru, gdzie w latach 1991–1994 prowadziłem collège na ok. 850 uczniów. Ludność tego regionu była bardzo uboga. Jednak ambitna, dlatego troszczyła się, by dać jakąś, co najmniej podstawową, edukację swoim dzieciom i w ten sposób zapewnić im lepszą przyszłość. Większość społeczeństwa pragnęła, aby ich dzieci zdobywały wiedzę w szkole prywatnej, katolickiej. Tylko taka szkoła dawała bowiem szansę na zdobycie potrzebnego wykształcenia, kontynuację nauki w szkołach wyższych i zdobycie jakiegoś zawodu.

Szkoły prywatne na Madagaskarze są odpłatne, bo nie mają państwowej subwencji. Z opłat za naukę (z czesnego płaconego przez rodziców uczniów) żyje szkoła, tj. głównie opłaca swoich nauczycieli. Czesne oraz tzw. *frais généraux* (koszty ogólne – jednorazowa opłata wpisowa na początku roku, z której finansowany jest sekretariat szkoły oraz materiały dydaktyczne) są właściwie jedynym źródłem finansowania działalności szkoły, dlatego zarówno *frais généraux*, jak i czesne płacone każdego miesiąca są wysokie w stosunku



Mananjary, Collège Immaculée Conception (CIC). Uczniowie przed szkołą.

do zarobków rodziców. Czesne jest zróżnicowane nie tylko w zależności od szkoły, ale także od klasy, do której dane dziecko uczęszcza. Wiele rodzin nie jest w stanie opłacać szkoły swoim dzieciom, gdyż zarobek za dzień pracy robotnika – jeśli w ogóle posiada on jakąś pracę – jeszcze w chwili obecnej wynosi mniej niż jedno euro. Bardzo wiele rodzin, często wielodzietnych, musi się utrzymać z tak mizernej pensji.

Dzięki niewielkiej pomocy, jaką udało się uzyskać od kilku Przyjaciół z Francji (o ile dobrze pamiętam, było to 2–3 tys. franków francuskich rocznie) oraz niewielkim „dochodem” ze sprzedaży zeszytów i długopisów w szkolnym sklepiku utworzył się niewielki fundusz, z którego wielu pracowitych uczniów z ubogich rodzin mogło otrzymać małe wsparcie. Powołany został zespół doradczy, którego zadaniem było rozpoznanie sytuacji materialnej uczniów i przyznawanie pomocy, jakby „stypendium”, uczniom, którzy wykazywali się postępowaniem w nauce, a ich rodzice, ze względu na duże ubóstwo, nie byli w stanie zapłacić za szkołę. W zależności od tego, jak liczna była rodzina i od jej stopnia ubóstwa przyznawaliśmy pomoc w wysokości 30 proc., 50 proc. i 100 proc. redukcji czesnego. Najuboższe dzieci ponadto dostawały gratisowo potrzebne im w klasie zeszyty i długopisy. Zorganizowana została także stołówka szkolna, w której dzieci szkoły podstawowej i najuboższa młodzież ze szkoły średniej otrzymywali codziennie, przed południem, jeden posiłek.



Mananjary, CIC – wydawanie dzieciom posiłku w szkole.

## PROGRAM POMOCY W EDUKACJI DZIECI

Kiedy po powrocie do Polski moi przełożeni zaproponowali mi stworzenie biura misyjnego i organizowanie pomocy materialnej dla Misji, to doświadczenie pomogło mi znaleźć właściwy kierunek działania i położyć większy nacisk na wspieranie dzieci z ubogich rodzin w ich edukacji. Utworzone zostało biuro misyjne (Referat Misyjny) w naszej krakowskiej prowincji jezuitów. Jego zadaniem jest wspierać pracę naszych misjonarzy nie tylko na Madagaskarze, ale także w Zambii i Malawi, a później także w Sudanie Południowym, wszędzie tam, gdzie pracowali nasi misjonarze.

Mając świadomość dużego ubóstwa i analfabetyzmu przede wszystkim społeczeństwa malgaskiego, stworzenie systemu pomocy dzieciom w ich edukacji stało się naszym priorytetem. Głównie chodzi o pomoc finansową, aby malgaskie dzieci i młodzież mogły się uczyć i ukończyć przynajmniej szkołę podstawową, a najlepiej – w zależności od uzdolnień – otrzymać pełną potrzebną edukację i wyuczyć się zawodu, który ułatwi im otrzymanie pracy.

Propozycję stworzenia systemu wspierającego finansowo edukację dzieci z ubogich rodzin, także ich dożywianie w szkole, chętnie przyjęli jezuicy misjonarze pracujący w Zambii, Malawi i na Madagaskarze. Program ten nazwałem, zgodnie z jego odpowiednikiem w szkole, którą kierowałem na Madagaskarze – „Parrainage” (Partnerstwo). Tłumacząc to francuskie określenie na język polski, skorzystaliśmy z istniejącego już określenia podobnego programu pomocy dzieciom: „Adopcja na odległość” albo „Adopcja Serca”.

Od samego początku program ten cieszył się zainteresowaniem. Ciągłe wzrastająca liczba osób, które chętnie zgłaszały się do opieki duchowej i materialnej nad dzieckiem z Madagaskaru, a później także z Malawi i Zambii, jest tego dowodem. „Adopcja na odległość”, czyli „Adopcja Serca” łączy w sobie dwie istotne działalności. Pierwsza to opieka duchowa, która polega przede wszystkim na modlitwie w intencji



CIC. Dzieci w stołówce szkolnej podczas posiłku.

powierzonego sobie ucznia (chłopca czy dziewczynki) i ich najbliższych, szczególnie rodziców i rodzeństwa. Druga to opieka materialna polegająca na comiesięcznym ofiarowaniu określonej sumy na edukację podopiecznego.

## POTRZEBNY FUNDUSZ

Opłata za naukę oraz *frais généraux* nie są jedynymi wydatkami, z którymi muszą sobie poradzić malgascy rodzice, szczególnie z ubogich rodzin. Do tego dochodzą jeszcze inne, również niemałe wydatki, których wymaga edukacja dzieci. To przede wszystkim zeszyty, w których dzieci notują treść lekcji, przepisując z obszernej tablicy w klasie, bo książki są zbyt drogie, aby rodziny mogły sobie na nie pozwolić, a przecież dziecko musi odrabiać lekcję i z czegoś powtarzać przerobiony materiał, bo pod koniec każdego roku jest egzamin z całego materiału. Aby przejść do następnej klasy, uczeń musi zdać ten egzamin. Oprócz zeszytów potrzebuje oczywiście długopisów, ołówków oraz różnych innych przyborów szkolnych. Im wyższa klasa, tym więcej potrzeba zeszytów, długopisów, a zatem im wyższa klasa, tym jest drożej.



Madagaskar. Anjozorombe, budowa szkoły w buszu.

Na tym jeszcze nie koniec. Uczeń musi obowiązkowo posiadać mundurek szkolny, który praktycznie często służy mu za całodzienne ubranie, bo na inne odzienie rodziny nie stać. Bywa tak, że jest to jedyne odzienie dziecka do momentu, kiedy nie spadnie z niego w strzępach. Dzieci w buszu do szkoły chodziły na bosaka. Wszystkie te najpotrzebniejsze materiały i przybory szkolne stanowią kolejny pokąźny wydatek dla rodziny.

## WYSOKOŚĆ CZESNEGO

Po wycieszeniu kosztów dla każdego ucznia, według poziomu (czyli klasy, do której dziecko uczęszcza), w danym roku została obliczona średnia potrzebna kwota, biorąc pod uwagę wszystkie lata edukacji, począwszy od klasy pierwszej aż do klasy



maturalnej. Wynosi ona 60 zł miesięcznie, czyli 720 zł rocznie. W czasie, kiedy obliczenia były dokonywane, zgodnie z wysokością kursu euro i dolara amerykańskiego w Polsce, kwota wyliczona w złotych była w przybliżeniu równoważna 15 euro miesięcznie (180 euro rocznie) lub 20 dol. miesięcznie (240 dol. rocznie) dla Opiekuna mieszkającego poza Polską (w Stanach Zjednoczonych czy zachodnich krajach Unii Europejskiej).

Wprawdzie dzieci uczą się w szkole mniej więcej przez 9 miesięcy, ale nauczyciele, których pensja jest wyliczana na podstawie wysokości czesnego, otrzymują swoje wynagrodzenie przez 12 miesięcy w roku. Mimo iż wakacje szkolne trwają ok. trzech miesięcy, nauczyciele mają tylko miesiąc urlopu. Pozostałe dwa miesiące to czas na doksztalcenia oraz konferencje pedagogiczne, następnie przygotowanie programu na kolejny rok oraz inne aktywności związane z wykonywanym zawodem, na które szkoła może ich wezwać.

Jeśli chodzi o samo czesne, w klasach niższych jest ono o wiele niższe niż w klasach wyższych. Na przykład w klasach 1–3 podstawówki na Madagaskarze czesne wynosi, w zależności od miejsca i szkoły (np. od tego, czy szkoła jest w mieście czy w buszu), od ok. 2 do nawet 5 euro miesięcznie, podczas gdy w klasie przedmaturalnej i maturalnej 8–10 euro miesięcznie, czasami nawet więcej. Mimo to dla uczniów wszystkich klas została ustalona taka sama wysokość składki ofiarowanej przez Opiekuna adopcyjnego („Adopcji Serca”). Jest to mniej więcej średnia miesięczna koniecznych wydatków dla wszystkich poziomów nauczania podstawowego i średniego, tj. od klasy pierwszej szkoły podstawowej do maturalnej. I tak misjonarz opiekujący się grupą dzieci w różnym wieku ma za zadanie opłacić naukę wszystkim dzieciom w 100 proc., zarówno tym z klas niższych, które mniej zapłacą, jak i tym z klas wyższych, za które trzeba zapłacić o wiele więcej. Jedne uzupełniają drugie.

Liczba wspomaganych dzieci szybko przekroczyła 500 osób.



O. Tadeusz Kasperczyk SJ rozdaje cukierki napotkanym w drodze dzieciom.

## CEL PROGRAMU „ADOPCJI SERCA INDYWIDUALNEJ”

Ofiarowane przez opiekuna pieniądze na wsparcie w edukacji powierzonego sobie dziecka służą tylko i wyłącznie na ten cel: na opłacenie czesnego, kupno najpotrzebniejszych w szkole rzeczy (zeszytów, długopisów, przyborów szkolnych, mundurka – tam, gdzie jest wymagany) oraz – gdy otrzymane fundusze na to pozwalają – na opłacenie śniadania w szkolnej stołówce.

Misjonarz, który zgłosił dzieci czy młodzież szkolną do tego programu i zgłoszeni otrzymali już swoich opiekunów wspierających je finansowo, ma za zadanie – i to jest podstawowy warunek uczestniczenia w tym programie pomocy – otrzymane pieniądze osobiście lub przez osobę zaufaną spożytkować wyłącznie na edukację zgłoszonego przez siebie ucznia (czy grupy zgłoszonych uczniów), zgodnie z tym, co zostało powyżej powiedziane. Musi zadysponować całą otrzymaną kwotą tak, aby wszystkie pieniądze zostały przeznaczone wyłącznie na edukację sponzorowanych dzieci. Nie wolno było przekazywać pieniędzy ani sponsorowanemu dziecku, ani jego rodzicom.



Jedna z 10 filii szkoły radiowej o. Andrzeja Leśniara SJ. Zambia, parafia Chikuni. Ojciec Leśniara wśród uczniów.

Z czasem okazało się, że ten wymóg jest uciążliwy dla misjonarza, a nieraz nawet niemożliwy do zrealizowania ze względu na ogrom innych obowiązków, które ma na misji.

## TRUDNOŚCI W REALIZACJI PROGRAMU

Z biegiem lat pojawiły się, niestety, rozmaite trudności, które spowolniły wzrost liczby wspomaganych przez nas dzieci. Dzieci wcześniej zgłoszone, które otrzymały już swoich opiekunów, ciągle korzystały i nadal będą korzystać z pomocy zapewniającej im spokojny przebieg edukacji. Jednak z powodu różnych trudności, a szczególnie tych powodowanych obecnie rozwijającą się pandemią COVID-19, program „Adopcji Serca”, w swojej dotychczasowej formie – którą

nazwaliśmy „Adopcją Serca indywidualną” – stawał się coraz bardziej trudny do kontynuowania. Misjonarze, którzy „biegają” po buszu (często obsługują nawet kilkadziesiąt stacji misyjnych), nie zawsze mają czas na inne sprawy, przykładowo na monitorowanie programu „Adopcji Serca”.

Opłacenie chesnego podopiecznemu nie sprawia większych trudności. Jednak gdy misjonarz ma większą grupę podopiecznych, kilkadziesiąt osób, z różnych stacji misyjnych czy miejscowości, w dodatku, gdy uczęszczają oni do różnych szkół rozsianych po większym regionie, opłacenie chesnego zabiera dużo czasu, już nie mówiąc o tym, że trzeba tym dzieciom zapewnić potrzebną im w szkole pomoc. Także kontakt z podopiecznymi jest utrudniony, wskutek czego niełatwo jest misjonarzowi zebrać od podopiecznych potrzebne informacje o ich wynikach w nauce czy też zrobić im zdjęcia dla sponsorów w Polsce oraz zmobilizować ich do napisania paru słów życzeń albo podziękowań za otrzymywaną pomoc, w dodatku, gdy tego typu czynności nie są w zwyczaju tamtejszej ludności.



*Rozbawione dzieci spotkane na drodze w malawijskiej wiosce.*

Sam znam ten problem z czasów, kiedy pracowałem w Collège Immaculée Conception w Mananjary na Madagaskarze. Niektóre oczekiwania, przykładowo na jakiś dowód pamięci czy wdzięczności, nie są możliwe do spełnienia. Afrykańczycy, to odnosi się także do Malgaszów, nie mają zwyczaju pisania listów! Jeśli ktoś ma jakąś sprawę do przekazania krewnemu czy znajomemu, to udaje się do niego osobiście, z wizytą. Oni żyją też w zupełnie innych warunkach niż my, zarówno socjalnych, jak i kulturowych.

Kolejny problem pojawia się, gdy podopieczny z jakiejś przyczyny przerywa nagle naukę albo w ogóle nie pojawia się już w szkole, do której uczęszczał (jak ma to miejsce obecnie w czasie pandemii). Powiadomienie o tym fakcie opiekuna dziecka, gdy w dodatku okazuje się, że takich przypadków jest bardzo



*Mananjary. CIC. Uczennica w klasie rozwiązuje zadanie.*

dużo i trzeba powiadomić wiele osób, wymaga dużo czasu, napisania licznych listów, co jest dodatkowym obciążeniem dla kierujących programem. Szczególnie trudne jest to zadanie, gdy całym programem wspomagającym setki dzieci i młodzieży w kilku krajach zajmuje się tylko jedna osoba.

Podobnie problemem jest sytuacja, gdy opiekun, który dobrowolnie podjął się opieki nad konkretnym dzieckiem z Afryki czy Madagaskaru, nagle, z różnych racji, wycofuje się ze sponsorowania swojego podopiecznego bez wcześniejszego powiadomienia na czas o swojej decyzji i nie ma już możliwości szybkiego znalezienia zastępcy. Wtedy biuro misyjne zmuszone jest do uzupełnienia brakującej sumy, aby sponsorowany uczeń mógł kontynuować swoją edukację. Problemem w kontynuowaniu programu „Adopcji Serca indywidualnej” jest także RODO, którego regulacje ograniczają tego typu działalność przez wymagania dotyczące ochrony danych osobowych. Dane osobowe (także dziecka) oraz wizerunek podlegają ochronie. Trudno za każdym razem pozyskiwać upoważnienie od rodziców czy opiekunów do dysponowania danymi osobowymi ich dziecka, szczególnie gdy np. rodzice nie potrafią czytać ani pisać.

### **ADOPCJA SERCA ZBIOROWA**

Rozwiązaniem problemu może być zmiana sposobu funkcjonowania programu pomocy dzieciom w ich edukacji przez stopniowe zastąpienie „Adopcji Serca indywidualnej” „Adopcją Serca zbiorową”, która polegać będzie na tym, że grupa ochotników opiekować się będzie konkretną szkołą, sierocińcem czy parafią w danym kraju misyjnym. Dzieci sponsorowane (uczniowie danej szkoły, pensjonariusze sierocińca czy młodzi parafianie) pozostaną anonimowi dla swoich opiekunów. Znani będą tylko szkole, w której pobierają naukę, oraz misjonarzowi opiekunowi, który będzie miał za zadanie nadzorować, aby z tej pomocy korzystały tylko dzieci z ubogich rodzin, te,



która są pracowite i wykazują postępy w nauce. Zgromadzony przez sponsorów fundusz będzie wysyłany konkretnej, wybranej przez ofiarodawców szkole, sierocińcowi, parafii. Z kolei zadaniem zarządu tej konkretnej instytucji będzie wytypowanie najuboższych, ale pracowitych dzieci, które będą korzystały z tego sponsoringu.

Ofiarodawcy będą mieli możliwość mailowego kontaktu ze wspomaganą instytucją, a także z dziećmi, które korzystają z ich pomocy, wyłącznie za pośrednictwem dyrekcji szkoły, sierocińca czy proboszcza parafii. Za zgodą rodziców dzieci ofiarodawcy będą mogli otrzymać więcej informacji o wspomaganym dziecku czy też jego aktualny wizerunek.

Oczywiście, dotychczas prowadzony program „Adopcji Serca indywidualnej” będzie kontynuowany,

aż do momentu ukończenia szkoły przez ostatniego dotychczas zgłoszonego podopiecznego. W przyszłości również będzie nadal istniała możliwość „Adopcji Serca indywidualnej”, tj. wspierania konkretnego dziecka znanego z imienia, nazwiska oraz wizerunku, ale w ograniczonym wymiarze. Taka opieka będzie musiała być wcześniej uzgodniona z misjonarzem pracującym w danym kraju w Afryce (Madagaskar, Zambia lub Malawi), którego zadaniem będzie pozyskanie odpowiedniego pozwolenia (na piśmie) od rodziców danego dziecka lub szkoły, w której dziecko się uczy. Drugim wymogiem będzie czas trwania takiej pomocy – tj. co najmniej 3 lata, a najlepiej cały okres szkoły podstawowej (na Madagaskarze 5 lat, w Zambii i Malawi 7 lat).

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

## OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych „BEYZYM – KTO TO TAKI?”

### NAGRODZONE PRACE. PIERWSZE NAGRODY

Marana, 2 września 1911

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!  
Rodacy!

Chciałbym Wam podziękować za pomoc, bez której nie zbudowałbym szpitala dla trędowatych w Maranie. Jest to naprawdę szlachetne dzieło pomagające biednym ludziom, zaś Wy okazaliście się naprawdę hojni. Wiem, że nasza Ojczyzna też jest dziś w potrzebie, dlatego, tym bardziej, jako naród powinniśmy zrozumieć sytuację trędowatych z Madagaskaru. Nie mogę Wam inaczej podziękować, jak tylko zapewniając o modlitwie i o mojej pamięci. Chciałbym też w tym liście opowiedzieć Wam o naszym nowo powstałym szpitalu i o jego budowie.

Kiedy poszedłem do ojca superiora, żeby ten udzielił mi zgody na budowę, on zdziwił się, po co budować szpital dla ludzi, którzy i tak już nie mają szansy wyzdrowieć. Ja mu odpowiedziałem, że samo schronisko nie wystarczy. Moją misją było zadbanie o to, żeby ci chorzy umierali jak ludzie, a nie gorzej niż zwierzęta. Gdy przekonałem mojego przełożonego, że szpital jest potrzebny, on spytał mnie, skąd wezmę pieniądze na ten szczytny cel. Rzeczywiście nie było

wówczas ani jednego grosza na budowę. Ale przecież ja zawsze mówiłem, że Matka Boska jest bogata, to da. Wróciłem po tej rozmowie do moich podopiecznych. Oni byli tacy biedni! Dlatego musiałem to zmienić. Wkrótce zaczęły napływać pierwsze datki.

Pragnę podziękować w tym miejscu ojcu Marciniowi Czermińskiemu, który zorganizował w Polsce zbiórkę pieniędzy. Kiedyś do niego napisałem w liście: „Wcale bym się nie gniewał, gdyby jakiś bogacz w Ameryce poszedł bezpotomnie na tamten świat, a mnie zrobił spadkobiercą. Ale na to na razie jakoś się nie zanoszą”. Moje „czarne pisklęta”, gdy im powiedziałem o moich planach odnośnie do budowy szpitala, były bardzo wzruszone. „Jakie to piękne, że są ludzie, którym zależy na innych” – mówili. Jałmużna to łaska, o którą prosić trzeba – tak uważałem i cieszyłem się z każdego datku, który wspierał nasz zacny cel.

Otrzymywaliśmy pieniądze nie tylko z Polski, lecz także z Francji, choć znacznie mniej. Cieszę się, że znalazło się tylu darczyńców. To dzięki Wam ja i moi podopieczni udźwignęliśmy to dzieło. Chciałbym w tym miejscu także szczególnie podziękować Marii Teresie Ledóchowskiej, która przekazała nam sprzęty domowego użytku i szaty liturgiczne. Dzieło nasze wsparł również ojciec Albert Chmielowski,

który wielokrotnie zbierał pieniądze na pomoc dla trędowatych. Dziękuję także moim dawnym uczniom z chyrowskiej szkoły za zorganizowanie zbiórki. Cieszę się, także i dusza moja się raduje, że w większości napłynęły do nas słowa wsparcia. Modłę się do Pana Boga o opamiętanie dla tych, którzy napisali słowa niemiłe. Był taki jeden list, w którym dostałem radę, żeby trędowatych wytruć lub wystrzelać. Przeżywam to bardzo i smutno jest mi z powodu tych ludzi.

Gdy po pewnym czasie, mając już pieniądze, poszedłem do ojca superiora i zapytałem go, gdzie mogę budować, on się bardzo zdziwił. Odpowiedział mi, że jest bardzo zaskoczony, iż już uzbieraliśmy potrzebną kwotę. Odrzekłem, że należało od początku ufać Maryi. W końcu znalazło się i miejsce na budowę. Jednakże pojawiły się nowe trudności. Materiały na budowę okazały się droższe niż przewidywano, trzeba było je sprowadzić z Europy. Na to wszystko trzeba było znów pieniędzy. I w tym momencie znowu pojawiliście się Wy – moi drodzy, ukochani Rodacy. Dziękuję Wam bardzo i nie wiem, jak się odwdzińczyć. Moi podopieczni spłacają ten dług wdzięczności zaciągnięty względem Was swoimi cierpieniami i modlitwami. Gdyby nie Wy, strach myśleć, w jakich warunkach by oni żyli.

W końcu po wielu rozmowach z władzami tej kolonii francuskiej, jaką jest Madagaskar, zyskałem zgodę na budowę. Pojawiła się niestety jedna przeszkoda: nie dano pozwolenia na budowę w Ambahivoraka, gdyż było to za blisko stolicy. Okazało się, że mogę zbudować szpital w Maranie, oddalonej od niej o czterysta kilometrów. Zabolało mnie to okropnie. Jakżeż mieliby się tam dostać trędowaci z Ambahivoraka?! Czterysta kilometrów! Kiedy wróciłem do nich i o tym im powiedziałem, bardzo posmutnieli. Długo płakali, że będzie tak jak wcześniej. Będą umierać pozostawieni sami sobie i z głodu. Podtrzymałem ich na duchu. „Najświętsza Panienska zajmie się wami”. Miałem rozdarte serce. Oni nie mieli szans, żeby dostać się do Marany. Miałem ich opuścić! Byłem szczęśliwy, że będę budował szpital w Maranie, ale co, jeśli me „czarne pisklęta” będą tutaj umierać. W końcu zabrałem się do pakowania i pożegnałem moich podopiecznych. Zapewniali mnie, że nie zapomną o mnie. Do Marany szedłem osiem dni. W czasie podróży spotkałem lemura. Obserwowałem z zainteresowaniem przyrodę. W końcu doszedłem, chociaż podróż nie była wcale łatwa.

Tam, gdzie miałem zbudować szpital, było już schronisko dla trędowatych. Było bardzo podobne do Ambahivoraka. Wreszcie prace ruszyły, mimo iż

na początku trudno było znaleźć Malgaszów chętnych do pomocy na budowie. Osobiście doglądałem jej i wykonywałem różnorakie prace. Według projektów szpital miał zostać wybudowany na podobieństwo tych, które się buduje w Europie. W końcu zaczęły się pojawiać nowe trudności. Rząd postanowił wybudować drogę, którą miało być transportowane złoto do portu w Tulearze. Wielu robotników odłączyło się od nas, gdyż tamta robota była lżejsza i więcej za nią płacono. Ale z Bożą pomocą udało nam się zakończyć budowę. Z radością przywitałem pięcioro moich dawnych podopiecznych, którzy przez miesiąc szli na swoich chorych, trędowatych nogach. W końcu szpital został zbudowany. To jest piękna budowla. Poniżej Wam ją opiszę.

W skład szpitala wchodzi czyste i schludne sale. Mamy szyby w oknach i drzwi oraz podłogę, a te występują na Madagaskarze jedynie u bogaczy i vazahów, czyli białych. Posiadamy także kanalizację. W skład kompleksu wchodzi również: pralnia, kuchnia, apteka i pomieszczenia, w których wykonuje się opatrunki. Chorzy otrzymali nowe ubrania. Szpital jest podzielony na dwa sektory: męski i żeński, co spotkało się z protestami niektórych pacjentów. Nie można zapomnieć także o kościółku. W ołtarzu głównym jest umieszczony wizerunek Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Oprócz niego wyrzeźbiłem także tabernakulum, krzyż i wiele innych rzeczy. Do Marany niedawno przybyły, i tu mieszkają oraz pomagają w opiece nad chorymi, siostry z Francji ze Zgromadzenia świętego Józefa z Cluny. Przy kościółku znalazło się miejsce na mały cmentarz. Obok szpitala posadziłem również wiele kwiatów, krzewów i drzew. To miejsce naprawdę pięknie wygląda. Wiem, że nie ma na razie lekarstwa na cierpienie tych chorych, więc przynajmniej niech mogą cierpieć i umierać w dobrych warunkach.

Na koniec tego listu chciałbym przypomnieć, że ten cel udało mi się zrealizować dzięki Wam, moim hojnym Rodakom. Nie wiem, jak bez Waszego wsparcia, pomocy, a także modlitwy bym sobie poradził. Okazaliście się naprawdę dobrzy. Dzięki Wam ci ludzie mają warunki o niebo lepsze niż wcześniej. Niech Bóg Wam to wynagrodzi!

Błogosławię Was w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

*Ojciec Jan Beyzym SJ*

**ANTONI ZAKRZEWSKI**

**kl. 6, Szkoła Podstawowa nr 50 w Krakowie**



Marana, 12 maja 1909 r.

Drogi Ojcie Józefie!

Dni przepływają przez palce niczym gorący piasek, zegar tyka na ścianie, przybliżając nas do ostateczności. Zamykam oczy, obserwując ogromny zegar i słucham... Tyk, tyk, tyk... Dźwięk taki sam jak mosiężnego czasomierza, powieszzonego w klasztorze Jezuitów w Starej Wsi. Minęło tyyyyyle lat, a ja stałem się posługaczem bożym, wysłannikiem Jezusa. Mój ból ulokował się w ciele trędowatych, moje serce zamknięte zostało w umysłach potrzebujących. 1902 to rok, w którym moje nagie stopy zanosły mnie, w deszczu i spiekoście, do odległej o czterysta kilometrów Fianarantsoa...

Ojcie mój ukochany, przybyłem na Madagaskar, do krainy piekła skąpanego w śmiertelnej chorobie. Bóg zrzucił na moje barki konieczność walki z żywiołem. Wierzę, że moją miłością mogę pokonać nawet trąd. Nie boję się opatrywać ran, nie boję się wyciągnąć dłoni w stronę zakażonych, nie boję się wreszcie zmęczenia... Obawiam się jednak, że moje ludzkie ciało może odmówić mi posłuszeństwa. Liczę na to, że uleczy je moja silna jak skała wiara. Bez wiary potknijemy się o kawałek trawy, z wiarą możemy przenosić góry. Naśladując Chrystusa, podążam śladami Jego stóp po drogach, które wydeptał.

Wiesz, dzisiaj podszedł do mnie mały, czarnoskóry chłopczyk i zapytał:

– Dlaczego?

Popatrzyłem na jego umęczone trądem ciało i rzekłem:

– Bóg kocha każdego z nas, wobec każdego z nas ma swój plan. Nie lękaj się, ufaj Mu, a będziesz zdrow! Jak nie teraz, to w życiu wiecznym! Jeśli będziesz wierzył, to pomimo że twe ciało ubrane jest w piekielną szatę, w sercu nastanie niebo.

Chłopczyk uśmiechnął się i odparł:

– Dobry ojcie Janie Beyzymie, nie mam co jeść, nakarm mnie więc swoją wiarą!

Tak, drogi Ojcie Józefie, te dzieci, ci biedni ludzie, nawet tutaj, na wyspie spowitej w śmiertelny trąd, nie tracą miłości i wiary. Jakże to piękne! Jakże to piękne również, że moją miłością do Boga leczę innych. Wiara daje mi skrzydła, na których wzlatuję do nieznanym mi zakamarków mojej duszy.

Wiesz mój drogi Ojcie, udało mi się poprawić stan zdrowia około stu chorych. Sto – to tylko dla niektórych liczba, dla mnie każde życie stanowi sto procent. Moje oczy płaczą codziennie nad widokiem Leprozorium w Ambahivoraka. Cztery nagie budynki, a w nim sto pięćdziesiąt cierpiących dusz, wegetują-

cych w skrajnej nędzy, nierzadko konających bardziej z głodu aniżeli z choroby. Katolicy, poganie, młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni... wszyscy stłoczeni razem jak dzikie zwierzęta...

Kochany Ojcie, widząc ich cierpienie, Bóg natchnął mnie taką siłą, że – powiem z dumą – rozpocząłem budowę dzieła mojego życia – szpitala w Maranie. Wiesz, mój drogi, że wymarzyłem sobie, że ów przybytek pomieści aż dwustu chorych! Tylko pomyśl, nie będą oni już konać na brudnej ziemi, tylko otrzymają fachową, medyczną pomoc! Czuję, że Bóg uśmiecha się, kiedy o tym piszę. To nic, że koszt projektu wyceeniłem na trzydzieści tysięcy franków, to nic, że misja jezuicka nie posiada funduszy... Wystarczy moje gorące, przepelnione wiarą serce, żeby przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem. Dzisiaj Bóg zesłał mi sen: oto proszę moich rodaków z Polski, Austrii i Niemiec o datki. Może więc moje marzenie się ziści? Zamykam oczy i widzę nowoczesny szpital, wyposażony w niezbędne leki i bieżącą wodę... Panie Boże, dopomóż mi, dodaj mi siłę, żebym dokończył to dzieło.

Drogi Ojcie, moje ciało powoli opada z sił, chociaż serce tryska swym gorącym bardziej aniżeli, gdybym przebywał w luksusach. Na moim ciele pojawiają się odleżyny, nocami jęczę z bólu, lecz... „Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Chrystusa?”

Módl się, proszę, za mnie, za szpital w Maranie, za moich podopiecznych, których zwę „Czarnymi Pisklętami”. Powierzam ich wszystkim Bogu. Pamiętaj Ojcie, że nawet tutaj, pośród zawieruchy chorób i głodu, możemy znaleźć się w niebie. Ja, widząc uśmiechniętą, umorusaną czekoladą twarzyczkę malutkiego chłopczyka, już się tam znalazłem.

*Niech Bóg będzie z Tobą  
Twój Janek – posługacz boży*

## OLA KOCOT

### Szkoła Podstawowa nr 36 w Bytomiu



*Chory na trąd chłopiec gra na zrobionej przez siebie gitarze, w ośrodku w Maranie.*



# LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

## PROŚBY

### MADAGASKAR

#### LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W OKRESIE PANDEMII COVID-19



Liceum św. Franciszka z Asyżu, Antamponjina, Fianarantsoa.

#### OGÓLNA SYTUACJA SZKOŁY

W tym roku ze względu na szybki wzrost zakażeń koronawirusem nasze ferie świąt wielkanocnych zostały przedłużone o dwa tygodnie. Tym bardziej że afrykańska mutacja wirusa okazała się bardzo groźna. Na szczęście do tej pory żaden nasz uczeń ani nauczyciel nie zaraził się tą śmiertelną chorobą, za co nieustannie dziękujemy Panu Bogu.

Obecnie wszystkie klasy egzaminacyjne oficjalnie wznawiają zajęcia lekcyjne w szkołach. Odbывают się one bez poważniejszych trudności. W szkole co pewien czas dezynfekujemy wszystkie sale lekcyjne oraz biura. Wszyscy myją dokładnie ręce mydłem, niektórzy używają żelu dezynfekującego. Natomiast młodsi uczniowie muszą jeszcze przez czas nieokreślony uczyć się w domu. Nauczyciele starają się ocenić ich pracę na podstawie uzyskanych już ocen.

W ciągu ostatnich dwóch lat liczba uczniów porzucających naukę w szkole wzrosła z powodu koro-

nawirusa i ubóstwa. Niektórzy rodzice nie posyłają swoich dzieci do szkoły, bo z jednej strony boją się choroby, z drugiej natomiast nie stać ich na zapłacenie czesnego, ponieważ stracili pracę. Nie zarabiają i nie mają nawet na jedzenie. Liczba naszych uczniów z roku na rok więc maleje.

My jako pedagodzy odpowiedzialni za szkołę widzimy, że poziom intelektualny uczniów spada i to bardzo, co jest poważnym problemem, nad którym ubolewamy. Praca domowa już uczniom nie pomaga, ponieważ przy jej odrabianiu korzystają jedynie z notatek zrobionych wcześniej, kiedy byli jeszcze na lekcjach w klasie, albo ponieważ to inni odrabiają za nich zadania. Bardzo trudno więc ocenić uczniów. Jak sprawdzić, jaki tak naprawdę jest poziom ich wiedzy?

Mimo to nauczyciele starają się zrobić wszystko, co w ich mocy, aby im pomóc. Dokładają starań, aby osiągnąć sukces. Rodzice są zapraszani do szkoły, by wzmocnić współpracę między nimi a szkołą. Aby nie pracować w ciągu roku szkolnego na próżno i nie tracić czasu.

#### PANDEMIA W KRAJU

W kraju, zwłaszcza w Antananarivo i Antsirabe, liczba zakażonych wzrasta każdego dnia, podobnie liczba zgonów. Obecnie na Madagaskarze rozpoczyna się zima (pora sucha), bardzo korzystna dla



Uczniowie myją i dezynfekują ręce.



koronawirusa COVID-19. W szpitalu można kupić butlę tlenu za 102 euro (400 000 Ar), ale nie wszystkim na to stać. Tylko bogaci mogą leczyć się w szpitalu czy kupić sobie potrzebne leki. W obliczu takiej sytuacji większość ludzi (klasa średnia i biedni) zostaje w domu, bez możliwości leczenia. Koszt opieki zdrowotnej jest zresztą bardzo wysoki nie tylko w przypadku choroby COVID-19, ale także innych.

## POZOSTAŁY DWA MIESIĄCE ROKU SZKOLNEGO

W tym momencie powinniśmy przede wszystkim zgromadzić środki finansowe, by móc uzupełnić braki i mieć pieniądze na miesięczne pensje dla pracowników. Pieniądze, które co miesiąc otrzymujemy z czesnego, nie wystarczają nawet na wynagrodzenie nauczycieli. Rodzice nie chcą płacić czesnego za swoje dzieci uczące się w naszej szkole, usprawiedliwiając to swoimi trudnościami (najczęściej z powodu utraty pracy). Natomiast ci, którzy mogą zapłacić czesne, często opóźniają wpłatę.

Oprócz zmagania się z tymi bieżącymi trudnościami, musimy także myśleć już z jednej strony o pensjach dla nauczycieli za sierpień i wrzesień (uczniowie przed wakacjami nie wrócą do szkoły, więc ich rodzice nie zapłacą czesnego, z którego nauczyciele otrzymują pensje), z drugiej strony o czekających nas pracach naprawczych, które trzeba przeprowadzić w czasie wakacji. Na to wszystko, by szkoła mogła nadal funkcjonować, potrzebne są środki. Pieniądzy, które obecnie mamy w kasie, jest o wiele za mało, aby opłacić wszystkie wspomniane prace czekające nas w wakacje.

Stąd bardzo prosimy o wsparcie. Bez niego nie jesteśmy w stanie przetrwać jako szkoła. Z góry dziękujemy za wszelką pomoc.

Serdecznie pozdrawiamy, z modlitwą

O. Joël Parfait,

Lyceum im. św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa



*Drodzy Darczyńcy, Bóg zapłać, serdecznie dziękujemy. Niech dobry Bóg wynagrodzi Wam za Waszą hojność i ofiarność.*



*Drodzy Dobroczyńcy. Bardzo dziękujemy Wam za Waszą pomoc, którą ofiarowaliście naszym uczniom. Stokrotne dzięki.*







*Dzieci w oczekiwaniu na posiłek.*

Spożywają go w dwóch salach, pełni radości, z wielkim apetytem, co też dodaje im sił i zapału do uważania na lekcjach w klasie i pilnej nauki. Kiedy tak patrzę na te radosne buzie podczas smacznego posiłku, moje serce napełnia się wielką radością. Cieszę się, widząc radosne buzie moich uczniów.

Proszę się nie obawiać, jeśli chodzi o zarządzanie otrzymanymi pieniędzmi. Wszystkie muszą być przeznaczone dla tych trzynastorga uczniów, dla których ich opiekunowie „Adopcji Serca” ofiarowali te pieniądze, a także dla innych najuboższych dzieci, które bardzo takiego wsparcia potrzebują. Pieniądzy, które

Ojciec nam przesłał, wystarczy dla wielu dzieci, ponieważ tu u nas, w buszu, w wiosce Fialofa, życie jest trochę tańsze niż w dużych miastach.

Proszę Ojca, Ojca Współpracowników, a szczególnie Rodzinę i Przyjaciół śp. Ojca Tadeusza Kasperczyka SJ, jego – jak słyszałam – osiem rodzonych Sióstr, z których pięć poświęciło się służbie Bożej w zakonie Sióstr Służebniczek Starowiejskich, o przyjęcie moich najserdeczniejszych wyrazów współczucia. Nie spodziewana śmierć Ojca Tadeusza napełniła mnie głębokim smutkiem. Kiedyś byłam współpracownikiem śp. Ojca Tadeusza, w Centrum Formacji Zawodowej Bevalala, gdzie w latach 2003–2012 pełniłam funkcję dyrektora jednej ze szkół. Tym bardziej, jako współpracownika, ta śmierć napełniła mnie głębokim smutkiem. Modłę się i proszę Wszechmocnego i Miłosiernego Boga, aby raczył przyjąć tak nam drogiego i bliskiego zmarłego Ojca Tadeusza do radości Nieba.

Niech odpoczywa w pokoju. RiP

*Thérèse Rabenarimanitra,  
dyrektor Collège Privée Manpitasoa,  
Fialofa Ifanja, Madagaskar*

## MARANA

Czcigodny Ojciec,  
Szanowni i Drodzy Benefaktorzy

W dniu Zielonych Świąt, w imieniu naszej Wielkiej Rodziny w Maranie spieszę z życzeniami radosnego święta. Wszystkiego najlepszego. Niech Duch Święty, Duch Boga, który jest Miłością, wyleje na Was i Waszych bliskich siedem swoich darów!

W imieniu nas wszystkich mieszkających tutaj w Maranie – Ojca Kapelana, Sióstr posługujących oraz Chorych – dziękuję za finansową pomoc, którą nas wspieracie od kilku lat, a także za tę, która dotarła do nas ostatnio przez naszego kapelana ojca Józefa Pawłowskiego SJ.

Dzięki Waszej życzliwości i hojności oraz Waszej wytrwałej pomocy możemy kontynuować piękne dzieło rozpoczęte przez bł. Ojca Jana Bezymia wśród chorych cierpiących na trąd. Aktualnie jest ich w naszym ośrodku około 95 osób.

W tym roku Marana obchodzi 110. rocznicę swego istnienia.

Koronawirus jeszcze nas tu nie dopadł. Dzięki Bogu chronimy się przed nim, jak możemy.



*Marana. Wspólnota sióstr św. Józefa z Cluny, personel, pacjenci, dzieci przed ośrodkiem wybudowanym przez bł. o. Jana Bezymia SJ.*

Na zakończenie jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za pomoc. Moje podziękowanie proszę przekazać wszystkim Dobroczyńcom. Codziennie odmawiając różaniec, pamiętamy o Was przed Panem.

Serdecznie pozdrawiamy

*S. Odette SJC  
wraz ze wspólnotą sióstr józefitek  
pracujących w leprozorium w Maranie*





w Zambii. Siedząc na wózku, przemierzał ją wszerz i wzdłuż (ponad 5 tys. km) – po tej wyprawie zostało 310 stron maszynopisu.

## DRUGI CZŁOWIEK

Inwalidztwo nie stanowiło dla niego przeszkody w działaniu na rzecz innych, a cechy wspaniałego organizatora, jakimi został obdarowany przez Stwórcę, jedynie mu w tym pomagały. Właściwie całe jego życie takie było – dla drugiego człowieka. Wiele osób wspomina, że drzwi jego pokoju wciąż się zamykały i otwierały – tyle osób przychodziło do niego w różnych sprawach. Już podczas wojny, jeszcze jako kleryk, angażował się w pomoc więźniom obozów koncentracyjnych, poprzez wysyłkę paczek. Brał też udział w ratowaniu Żydów z getta w Nowym Sączu. Podczas wspomnianych licznych pobytów w sanatoriach także nie marnował czasu na roztkliwianie się nad sobą – na przykład w latach 40. współorganizował sanatorium dla inwalidów wojennych. Liczne osoby dawały świadectwo, jak podczas pobytów w szpitalach odwiedzał innych chorych, pocieszał, sprawował sakramenty i apostołował. Dla wszystkich, którzy prosili, organizował pomoc listownie.



O. Czesław Białek SJ podczas głoszenia misji ludowych.

## ANTROPOLOGIA

Mniej więcej w tym samym czasie, pomiędzy szpitalami i sanatoriami a więzieniem, ukończył studia i otrzymał tytuł magistra antropologii (1961). Praca pod kierunkiem cenionego afrykanisty prof. Jana Czekanowskiego oparta na materiałach przywiezionych przez naukowca z Afryki była tak dobra i jednocześnie tak ważna, że została wydana w 1964 roku pt. *Stosunki antropologiczne Afryki Środkowej w świetle aproksymacji Wankego*. Ojciec Białek postanowił więc kontynuować swoje naukowe dociekania i roz-

począł przewód doktorski w Instytucie Antropologii i Etnografii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Poznańskiego. Doktorat obronił w 1973 roku. Jako członek Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Antropologicznego, Polskiego Towarzystwa Etnograficznego i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, gdy tylko mógł, brał udział w zjazdach i sympozjach międzynarodowych.

## NA RZECZ MISJI

Nie mogąc wyjechać na misje do Afryki, został najpierw misjonarzem ludowym w swojej ojczyźnie. Wraz ze współbraćmi w latach 1962–1971 odwiedził 118 parafii i wygłosił 2367 nauk. Od lat 70. zaczyna się jego zasadnicza praca społeczna na rzecz krajów Trzeciego Świata i misji Kościoła. Inicjuje przywrócenie niedzieli misyjnej, bierze udział we wszystkich sympozjach misyjnych, pisze artykuły i przeprowadza wywiady z misjonarzami; jeździ po Polsce i opowiada o sytuacji w biednych krajach, zbierając przy tym pieniądze na misje – transporty z Polski docierają do 42 krajów, początkowo do polskich misjonarzy w Indiach, Indonezji, Zambii, Burundi, Paragwaju. Zbiórki żywności, leków czy odzieży organizowane są w ramach Katolickiego Ośrodka Pomocy przy Komisji Misyjnej Archidiecezji Poznańskiej: w klasztorze jezuitów przy ul. Szewskiej 18 w Poznaniu, a także u sióstr nazaretanek w Kaliszu. W latach 1974–1983 do krajów misyjnych wysłano paczki o łącznej wadze 4 107 060 kg. Rekordowy był rok 1979: 1 988 740 kg.

W tamtym czasie był to największy w naszym kraju ośrodek wysyłający pomoc na misje. Paczki, a częścię skrzynie, docierają między innymi do ojca Mariana Żelazka SVD do Indii, dr Wandy Błęńskiej do Ugandy czy ks. kard. Adama Kozłowieckiego SJ do Zambii. To tylko przykłady, ponieważ w szczegółowym spisie jedynie za rok 1980 widnieje 29 nazwisk misjonarzy, nie licząc zgromadzeń zakonnych, oraz 19 krajów. A pamiętajmy, że działalność pomocowa trwała przez wiele długich lat.



O. Czesław Białek SJ podczas kazania. Misje ludowe.

Oczywiście ojciec Czesław nie robił tego wszystkiego sam. Otaczał się gronem licznych wolontariuszy, a jako że był wspaniałym organizatorem, nie stanowiło to dla niego problemu. W celu pomocy trędowatym oraz państwom dotkniętym klęskami żywiołowymi podjął współpracę z Kościołem prawosławnym i Polską Radą Ekumeniczną. Współdziałał także z Komitetem Pomocy ofiarom trzęsienia ziemi i powodzi w Kolumbii, z Palestyńskim Czerwonym Półksiężycem wspomagającym Palestyńczyków z obozów w Libanie, z miejscowym Czerwonym Półksiężycem w Algierii oraz z Czerwonym Krzyżem dla żyjących w nędzy w Wietnamie.

## PATRIOTYZM

W biografii ojca Czesława Białka nie można pominąć jego miłości do ojczyzny, oczywiście związanej z konkretnym działaniem. Jak już wspomnieliśmy, jako żołnierz Armii Krajowej brał udział w powstaniu warszawskim. Później pierwsze doświadczenie komunistycznego więzienia spowodowało pragnienie pomagania więźniom politycznym, co z kolei przyczyniło się do drugiego aresztowania i uwięzienia. W 1956 roku zainicjował Tymczasowy Studencki Komitet Pomocy Więźniom Politycznym przy Wyższej Szkole Rolniczej – wraz ze studentami wysyłał paczki do więźniów. W tym samym roku reaktywował i aktywnie uczestniczył jako kapelan w Związku Inwalidów Wojennych w Poznaniu, Warszawie i Krakowie.

Od 1977 roku był zaangażowany w działalność Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a później także NSZZ „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku zainicjował pomoc dla internowanych i ich rodzin, a uwięzionych odwiedzał osobiście. Na początku 1982 roku uruchomiony został z jego inicjatywy punkt apteczny w klasztorze przy ul. Szewskiej, który był składnicą leków z zagranicy. Ta niesłychanie ważna działalność, z której korzystało ok. 600 osób tygodniowo, oparta była na sztabie wolontariuszy: dwóch lekarzach, dziesięciu farmaceutach, pięciu kapłanach, dwóch braciach zakonnych i trzech zakonnicach.



O. Czesław Białek SJ błogosławi wiernych.

Warto w tym miejscu wymienić też kilka odznaczeń, jakie otrzymał ojciec Białek: Krzyż Walecznych oraz Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami (od AK), medale wojskowe: Medal za Warszawę oraz Medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż Armii Krajowej, odznakę Akcji „Burza”, Odznakę Grunwaldzką, Honorową Odznakę za Zasługi na rzecz Inwalidów.

## „ŻYWOT CZESIA”

W tak krótkim streszczeniu życiorysu osoby tak niezwykle aktywnej nie sposób ująć wszystkiego. Na koniec więc pozwalam sobie na osobistą refleksję.

Do niedawna moja wiedza o ojcu Czesławie Białku ograniczała się do wiszącej w kościele ojców jezuitów w Poznaniu tablicy pamiątkowej (po wejściu zaraz na pierwszym filarze po prawej stronie). Ze względu na przypadającą w 2020 roku setną rocznicę jego urodzin oraz plany jej uczczenia postanowiłam poznać go bliżej. Lektura książki autorstwa ojca Felicjana Paluszkiewicza SJ *Dla innych. Życie o. Czesława Białka* otworzyła mi oczy, a postać zapomnianego zakonnika prawdziwie zafascynowała.

Jestem pracownikiem międzynarodowego Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie (ACN International), którego biuro regionalne mieści się w Poznaniu przy ul. Szewskiej 18, w pomieszczeniach, w których jeszcze nie tak dawno mieszkali jezuici. Także tu żył, działał i organizował pomoc dla innych ojciec Białek. Fakt ten, biorąc pod uwagę to, czym zajmuje się nasze stowarzyszenie – szeroko pojętą pomocą potrzebującym, szczególnie w biednych krajach misyjnych – jest co najmniej ciekawym zbiegiem okoliczności. Realizujemy naszą misję w 139 krajach świata, poprzez wsparcie lokalnego Kościoła, a więc najczęściej przez pracujących na miejscu misjonarzy. Różnica polega na tym, że ojciec Czesław pomagał, wysyłając konkretne dary materialne, my natomiast poprzez projekty zbieramy i wysyłamy pieniądze. Czasy się zmieniły i taka pomoc jest dziś efektywniejsza, a czasem jedynie taka jest możliwa.

Ponadto – kolejny ciekawy przypadek – ojciec Czesław bardzo mocno doświadczył w swym życiu represji ze strony komunistycznych władz. Niedawno ukazała się wydana przez IPN książka autorstwa prof. Elżbiety Wojcieszek pt. „*Fanatycy*” i inni. *Opór Wielkopolan wobec komunistów w latach 1956–1970*<sup>1</sup>, w której temat ten jest dogłębnie przedstawiony. Jedną z podstawowych misji PKWP jest pomoc

1 Cyt. za: <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/90564,Fanatycy-i-inni-Opor-Wielkopolan-wobec-komunistow-w-latach-19561970.html>



prześladowanym, dyskryminowanym i represjonowanym chrześcijanom oraz bycie ich głosem w świecie. Za życia ojca Białka Polska znajdowała się za żelazną kurtyną i właśnie od naszego stowarzyszenia otrzymywała niezbędne wtedy wsparcie. Dziś to my, żyjący w wolnej ojczyźnie (zapewne ofiara cierpienia ojca Czesława też się do tego przyczyniła), możemy nieść pomoc innym krajom.

Możemy też nieść pamięć o wybitnym Polaku, który sam o sobie w liście z więzienia do siostry Krystyny (7.02.1960) pisał: „Nie ma tego złego, co by

na dobre nie wyszło. A nad naszym życiem czuwa Opatrzność Boża! (...) Jak kto Ciebie o mnie zapyta, to powiedz, że żywot Czesia to zawsze jakieś niezwykłe rzeczy; okupacja, powstanie, szpital i kryminaly, różne dziedziny działania. Jednym słowem niespokojny żywot. Ale i więzienie kiedyś się skończy, będzie kiedyś wyrównana sprawiedliwość – może też spełnią się moje ideały i wyjadę do Afryki”.

*Kinga Waliszewska,  
Pomoc Kościołowi w Potrzebie*

## NASZA POMOC MISJOM

### SPRAWOZDANIE ZA ROK 2020

Kolejny rok naszej działalności na rzecz misji minął pod znakiem pandemii COVID-19. Był to rok licznych ograniczeń i lockdownów utrudniających, a często wręcz uniemożliwiających przeprowadzanie akcji promisyjnych. Dlatego też, obawiając się takich sytuacji, musieliśmy zrezygnować z wydruku kalendarza misyjnego na rok 2021 oraz z organizacji akcji na rzecz misji w parafiach, w których zrodził się już zwyczaj takiej działalności.

Wydanie rocznego kalendarza, a także dwóch biuletynów misyjnych w ciągu roku wiąże się nie tylko ze wzmożoną pracą, ale także z niemałym wydatkiem finansowym, który zwraca się w całości z zebranych ofiar za kalendarz misyjny podczas akcji na rzecz misji. Nie tylko się zwraca. Nasi Darczyńcy są bardzo hojni i nie szczędzą „grosza” na wsparcie misji, więc dużo większa część zebranych ofiar podczas akcji misyjnych w parafiach jest rokrocznie przeznaczana na ważne cele misyjne, głównie charytatywne.

Celem biuletynu misyjnego wydawanego dwa razy w ciągu roku, na Wielkanoc i Boże Narodzenie, jest szerzenie informacji o naszych misjach: o sytuacji na „misyjnym froncie”, o problemach, a także osiągnięciach na misyjnej niwie. Biuletyn informuje ponadto o tym, jak i gdzie pracują nasi misjonarze, o ich trudnościach i potrzebach, a także o materialnych osiągnięciach, których mogą dokonywać dzięki modlitwie i finansowemu wsparciu naszych czcigodnych Ofiarodawców.

Staramy się także poprzez wzmiankowane tu wydawnictwa choć trochę przybliżyć kulturę, mentalność i sposób bycia ludów krajów misyjnych. Ukazać ich ubóstwo, często wręcz nędzę, w jakiej żyją jeszcze dzisiaj, w XXI wieku, wobec współczesnego świata skoncentrowanego na sobie, zagubionego w bogactwie

i przepychu niektórych mniejszych kręgów społeczeństw, a jeszcze bardziej niektórych osób, które w niezrozumiały sposób weszły w posiadanie i dysponowanie ogromnym majątkiem, w sumie większą częścią materialnych bogactw naszej planety. Niektóre dane na ten temat, oficjalnie publikowana, pokazują, że: „Trzech najbogatszych ludzi świata posiada bogactwo większe niż łączny produkt krajowy brutto 48 najuboższych krajów. Majątek 225 najbogatszych to równowartość biliona dolarów, czyli kwoty większej niż PKB połowy ludzkości zmuszonej do egzystencji za mniej niż dwa dolary dziennie”<sup>1</sup>.

Wobec tego niesprawiedliwego przywłaszczenia sobie, często nazywanego „dorobkiem”, niektórych osób z jednej strony, a nędzą, w jakiej żyje dzisiaj więcej niż jedna trzecia ludzkości (ok. 3 mld), naszym zdaniem należy głośno wykrzykiwać ową niesprawiedliwość i podejmować wysiłki, aby pomóc rzeszom cierpiącym głód i niedostatek. I to właśnie staramy się czynić w wyżej wspomniany sposób.

W tym miejscu nie sposób zapomnieć o podziękowaniu wszystkim, którzy przez swoją modlitwę i materialne wsparcie przyłączyli się do naszej działalności. Wspólnie możemy i chcemy nieść współczesnym społecznościom, szczególnie tym naznaczonym prężeniem ubóstwa, nędzy i cierpienia, pomoc, wsparcie duchowe i materialne, pokój i dobro. Serdecznie Bóg zapłać wszystkim wspierającym nasze wysiłki. Niech dobry Bóg za to wszystkich szczerze wynagrodzi. To

1 M. Kicia, *Wzrost gospodarczy a rozwój społeczny*, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, vol. XXXIX, 3, Lublin – Polonia 2005, Sectio H, Oeconomia 39, s. 43–44, cyt. za: S. Kozłowski, *Systemy ekonomiczne*, Wyd. UMCS, Lublin 2004, s. 9.

podziękowanie kieruję do naszych czcigodnych Współpracowników i Przyjaciół Misji także w imieniu naszych Sióstr i Braci w Chrystusie żyjących w ubóstwie, którzy dzięki ich pomocy otrzymali choćby najmniejsze wsparcie.

Biuletyn wraz z kalendarzem na nowy rok, oraz sam biuletyn wraz z potwierdzeniem wpłat, których czcigodni Państwo raczyli dokonać w ciągu roku, jest wysyłany pierwszy na Boże Narodzenie, drugi na Wielkanoc, niejako „z automatu”, wg listy utworzonej na podstawie wyciągów bankowych. Potwierdzenie wpłat może okazać się przydatne do rozliczenia finansowego. Jeśli Benefaktor nie życzy sobie otrzymywać takich potwierdzeń oraz naszych materiałów informacyjnych, wystarczy, że poinformuje o tym biuro misyjne mailowo lub telefonicznie. Jeśli w ciągu roku nie będzie żadnej wpłaty na nasze konta misyjne, sam system nie wskaże już na liście adresu, co z kolei będzie skutkowało przerwaniem wysyłki wspomnianych materiałów. Może się też zdarzyć, że przerwanie wysyłki – z różnych innych dodatkowych racji – nastąpi dopiero po dwóch latach. Proszę zatem wszystkich, którzy nie życzą sobie otrzymywania naszej korespondencji, o cierpliwość. Zaprzestanie wpłat spowoduje z pewnością zaprzesta-

nie wysyłki materiałów, za co jest odpowiedzialny system księgowy Referatu.

W roku 2020 na nasze konta misyjne, tak złotówkowe, jak i dolarowe oraz w euro, w Polsce i za granicą, wpłynęła łączna suma: 943 055,00 zł. Kwota ta obejmuje Państwa wpłaty: na „Adopcję Serca” dla dzieci i młodzieży na Madagaskarze, w Zambii, Malawi, Sudanie Południowym i Kirgistanie; na wsparcie poszczególnych misjonarzy pracujących w tych krajach (patronat misyjny); dla poszkodowanych przez cyklon IDAI w Malawi i przez suszę w Zambii; dla sierocińca Sióstr Baptistynek w Fianarantsoa; na Collège Mampitsoa; na dożywianie dzieci, wodę w Afryce, wsparcie farmy w Kasisi (Zambia) oraz Tsiroanomandidy czy Bevalala na Madagaskarze. To także wpłaty dla studentów w Lilongwe w Malawi, dla szkoły „zerówki” ojca Zapały, dla trędowatych w Maranie, na radio i szkołę radiową prowadzone przez ojca Leśniarę w Chikuni oraz inne.

Wszystkie wpłacane środki na wyszczególnione oraz inne cele misyjne zostały wysłane do Beneficjentów zgodnie z wolą i wskazaniem Ofiarodawców. Poniżej wyszczególnione zostały niektóre ważniejsze cele i projekty misyjne oraz zebrane na nie i przekazane środki.

Lp.	Projekt	Zebrano	Wysłano
1.	Pozyskane środki w roku 2020	<b>943 055,00 zł</b>	
	„Adopcja Serca” – Madagaskar:		
2.	– sierociniec Sióstr Baptistynek		<b>186 215,33 zł</b>
3.	– podopieczni o. T. Kasperczyka SJ		<b>43 508,73 zł</b>
4.	– podopieczni o. J. Pawłowskiego SJ		<b>32 393,96 zł</b>
	„Adopcja Serca” – Malawi:		
5.	– podopieczni o. G. Karasa SJ		<b>5 200,00 zł</b>
6.	– podopieczni o. L. Zapały SJ		<b>17 373,25 zł</b>
	„Adopcja Serca” – Kirgizja:		
7.	– podopieczni o. R. Kalskiego SJ		<b>9 000,00 zł</b>
8.	Mampitsoa (dofinansowanie stołówki szkolnej)		<b>13 497,33 zł</b>
	Liceum w Fianarantsoa, Madagaskar		
9.	– dofinansowanie stołówki szkolnej		<b>27 390,30 zł</b>
10.	– dofinansowanie szkoły w pandemii		<b>30 161,92 zł</b>
	Radio Chikuni, Zambia		
11.	– dofinansowanie radia i szkoły radiowej		<b>20 898,90 zł</b>
12.	Wsparcie projektów duszp. – o. A. Leśniara SJ		<b>26 201,23 zł</b>
13.	Wsparcie projektów – o. L. Zapała SJ		<b>68 645,30 zł</b>



14.	Wsparcie Duszpasterstwa Akademickiego w Malawi – o. G. Karas SJ		15 152,30 zł
15.	Marana		7 100,74 zł
	Wsparcie dla Malawi po cyklonie IDAI oraz suszy w Zambii		123 526,89 zł
16.	Wsparcie dla Centrum Formacji Zawodowej – o. T. Kasperczyk SJ, reparacja dachów po cyklonie		43 100,00 zł
17.	o. T. Kasperczyk SJ – inne		33 866,62 zł
18.	o. J. Pawłowski SJ		42 056,04 zł
19.	Pomoc Kościołowi na Wschodzie, Ukraina		7 700,00 zł
	<b>Razem w roku 2020 przekazano</b>		<b>752 988,84 zł</b>

Ogółem pozyskano 943 055,00 zł. Na wsparcie różnych ważniejszych projektów misyjnych przekazano 752 988,84 zł. Uwzględniono tu tylko ważniejsze projekty misyjne zrealizowane w Zambii, Malawi, na Madagaskarze oraz na Wschodzie w roku 2020.

### PODZIĘKOWANIE

Szczególne podziękowania kierujemy do Ojca mgr. lic. Kazimierza Kucharskiego SJ oraz jego Zespołu Misyjnego przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za organizowanie kiermaszów misyjnych, akcji charytatywnych oraz zbiórek na rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie, a także na wsparcie jezuickich misji na Madagaskarze, w Zambii i Malawi, zwłaszcza dzieci z ubogich rodzin w ich edukacji. Ojciec Kucharski wraz z założonym przez siebie Zespołem Misyjnym zebrał i ofiarował na nasz projekt „Szkoła dla wszystkich dzieci” w Zambii, Malawi i na Madagaskarze, a także na Wschodzie łączną sumę 46 000.00 zł. Serdeczne „Bóg zapłać”!

Serdecznie dziękujemy Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, w szczególności Siostr: Angelice, Krystynie, Marii Bronisławie, Józefie Stanisławie i Jadwidze Kasperczyk, za organizowanie pomocy materialnej dla misjonarza śp. o. Tadeusza Kasperczyka SJ na Madagaskarze.

Dziękujemy wszystkim, którzy organizowali w swoim środowisku akcje i zbiórki dla wsparcia jezuickich misji zagranicznych: Parafiom i Duszpasterstwom, Organizatorom Akcji Katolickich, Kołom Misyjnym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz Współpracownikom. Wszystkim Ofiarodawcom, Pomocnikom i Przyjaciołom Misji, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne, składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Każda zaoszczędzona i ofiarowana złotówka na pomoc dla ubogich i żyjących w niedostatku, na edukację dzieci i młodzieży z ubogich rodzin jest zauważona przez Chrystusa i nie pozostanie bez nagrody. Stokrotne „Bóg zapłać!”. Niech Chrystus raczy Państwu za wszystko wynagrodzić.

Łączymy serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerą wdzięczności za okazaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

Wszystkim życzymy obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ,  
referent i ekonom misyjny

**Obecnie nasza działalność na rzecz misji ograniczona została wyłącznie do Madagaskaru, gdzie pracuje tylko jeden nasz misjonarz, o. Józef Pawłowski (o. Tadeusz Kasperczyk zmarł 3 maja br.), Malawi, gdzie pracują ojcowie Karas i Zapala, Zambii z ojcami Leśniarą i Rostworowskim oraz Ukrainy. Dalej wspomagamy również Kirgistan. W innych krajach, gdzie nie ma jezuickich misjonarzy, nie możemy nic zdziałać z powodu braku pośredników. Do takich krajów należy Sudan Południowy, skąd wrócił do kraju jedyny pracujący tam w przeszłości jezuicki misjonarz o. Tomasz Nogaj.**

**Kraje, w pomocy dla których możemy pośredniczyć, to: Madagaskar, Zambia i Malawi w Afryce, Ukraina w Europie i Kirgistan w Azji.**

